

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• LIPIEC 2020 • NR 7/2020 (67)

Różanie, kasztanowo,
zielono i pięknie

Wiekowe kasztanowce obramiają nieregularny staw z domkiem dla kaczek na sztucznej wyspie. Więcej o parku Wiosny Ludów, nazywanym także parkiem Róż, na s. 8-9.



Fot. Archiwum

Metodą na wnuczka
albo policjanta

Co chwilę jakaś starsza osoba traci pieniądze na skutek działań oszustów

To już jest prawdziwa plaga. Starzy ludzie dają się nabierać na dziecko, na wnuczka (oczywiście w tarapatach) czy fałszywego policjanta i oddają bez żadnego sprawdzenia czy innej weryfikacji cwanym wydrwigroszom kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Bo uwierzyli, że najbliższej osobie trzeba pomóc przekazując pieniądze nieznanemu pośrednikowi albo też powierzając je fałszywemu policjantowi, celem zabezpieczenia ich przed złodziejami.

Nie inaczej zachował a się 90-letnia gorzowianka, która w czerwcu oddała przez okno obcemu człowiekowi 90 tysięcy złotych, bo uwierzyła w opowieść, że musi ratować bliską jej osobę przekazując pieniądze na kaucję. W ten sposób straciła oszczędności swojego życia. Piszemy o tym kolejny raz ku przestrodze i nauce. Zresztą od dawna we wszystkich niemal mediach mówią i trąbią o podobnych przypadkach wyłudzeń, a jednak ciągle zdarzają się naiwni oraz łatwowierni starsi ludzie, którzy dają się nabierać metodą na wnuczka czy policjanta. Niepomiń przestrogi, rad i pouczeń.

Co jeszcze można i trzeba zrobić, żeby w tak głupi sposób przestali tracić swoje pieniądze?

JAN DELIJEWSKI



Masz problemy w domu, pracy, na uczelni?
Niepokoiś się, że ich przyczyną bądź skutkiem jest choroba
lub zaburzenie psychiczne?
Zgłoś się do punktu zgłoszeniowo-koordynacyjnego.
Najpóźniej w ciągu 72 godzin znajdziesz tam profesjonalną pomoc.

Centrum Zdrowia Psychicznego w Gorzowie Wlkp.
ul. Walczaka 42
tel. 95 7331 858



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.



CENTRUM
ZDROWIA PSYCHICZNEGO
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

KALENDARIUM
Czerwiec 2020

● 1.07.
1959 r. - Dzielnicowy Dom Kultury przy ul. Wawrzyniaka został przemianowany na „Dom Metalowca”, czyli Zakładowy Dom Kultury ZM „Gorzów”, dziś MCK „Zawarcie”.

2006 r. - premierą sztuki „Nocleg w Apeninach” otwarto Teatr Letni.

● 2.07.
1257 r. - założono miasto Gorzów.

1997 r. - w 740. rocznicę założenia miasta na Starym Rynku ponownie uruchomiono zrekonstruowaną po 55 latach fontannę Pauckscha.

● 3.07.
1950 - z udziałem prymasa Stefana Wyszyńskiego rozpoczął trzeci ogólnodostępny zjazd księży w Gorzowie.

1954 r. ur. się Tadeusz Kudelski, gorzowski alpinista, pierwszy lubuski zdobywca najwyższej góry świata, a także 11 najwyższych szczytów w Andach i góry Kilimandżaro na rowerze, zginął w 1999 r. schodząc ze szczytu Mount Everest.

1986 r. zm. Władysław Kosowicz (60 l.), b. żołnierz AK, trener i nauczyciel wf w „Ekonomiku”, twórca gorzowskiej siatkówki

1929 r. ur. się Stanisław Lisowski, najślynniejszy gorzowski rajdowiec i konstruktor samochodów terenowych, pionier miasta i gorzowskiej motoryzacji, zm. w 2014 r.

● 5.07.
1979 r. - w hali sportowej przy ul. Czereśniowej odbył się międzypaństwowy mecz siatkówki, w którym reprezentacja Polski pokonała Japończyków 3:2; w drużynie Huberta Wagnera zagrali: Ryszard Bosek, Wiesław Gawłowski, Leszek Molenda, Tomasz Wójtowicz, Mirosław Rybaczewski, Lech Łasko oraz Włodzimierz Stefański, Włodzimierz Nalazek, Ireneusz Kłos, Wiesław Czaja; odnotowano nadkomplet widzów - 1300 kibiców.

● 6.07.
1945 r. - powstał Obwodowy Urząd Miar w Gorzowie, jedyna polska instytucja w mieście funkcjonująca do dziś w tym samym miejscu.

1950 r. - powstało województwo zielonogórskie.

● 7.07.
1904 r. - linię tramwajową przedłużono od Chyży (okolice dawnej drukarni) do Placu Słonecznego.

1951 r. - z udziałem premiera Józefa Cyrankiewicza nastąpiło uruchomienie Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych, następnie Zakładów Włókien Chemicznych „Stilon”, ostatnio „Stilon” S.A.

● 8.07.
1966 r. - po raz pierwszy i jedyny w swej historii, w ramach III Festiwalu Telewizyjnego, Teatr im. Juliusza Osterwy wystąpił przed kamerami TV ze

Willa Jaehnego odzyska dawny blask

Już za dwa lata willa Jaehnego przy ul. Kosynierów Gdyńskich znowu stanie się jedną z perełek i wizytówek miasta.

Wszystko za sprawą Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości, które w niej powstanie.

- Już możemy sobie wyobrazić, jak po remoncie willa pięknie wpisze w krajobraz Parku Róż, który również niedługo będzie rewitalizowany także w części ze środków unijnych. Powiem szczerze, że bardzo mnie ten projekt cieszy, w ostatnich miesiącach poświęciłem szczególnie z dyrektorem Stanisławem Owczarakiem bardzo dużo czasu, żeby całość doprowadzić do szczęśliwego końca - zwrócił uwagę wicemarszałek województwa lubuskiego **Marcin Jabłoński**.

Przypomnijmy, że willa Jaehnego została zakupiona przez Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową z bardzo znaczącą bonifikatą jesienią 2018 roku. W październiku ubiegłego roku prezydent miasta **Jacek Wójcicki** i prezes ZIPH **Jerzy Korolewicz** podpisali umowę partnerską, dotyczącą przygotowania i realizacji projektu Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości na kwotę 264 tys. złotych. Kolejnym krokiem było oczekiwanie na środki na realizację projektu w ra-



Fot. Tomasz Moliski

W opuszczonej przed laty willi Jaehnego powstanie Regionalne Centrum Przedsiębiorczości

mach dofinansowania z Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020. Umowa w tej sprawie została właśnie podpisana. Ze strony urzędu marszałkowskiego uczynił to wicemarszałek Marcin Jabłoński, natomiast stronę ZIPH reprezentowali wiceprezes **Roman Mizerny** oraz członek prezydium **Roman Dziduch**. Koszt całego przedsięwzięcia wyniesie około 10 mln złotych, z czego dofinansowanie jest na poziomie 8,5 mln zł.

- Dla Gorzowa jest to bardzo dobra wiadomość, a moja radość, jak i radnych, którzy poparli decyzję o sprze-

daży nieruchomości jest dzisiaj przeogromna. I to z kilku powodów. - mówił prezydent **Jacek Wójcicki**. - Najważniejsze, że wreszcie udało znaleźć się bardzo rozsądne przeznaczenie dla tego obiektu. Zagości tutaj instytucja, która kiedyś już miała tutaj swoją siedzibę, czyli organizacja przedsiębiorców. Ponadto willa Jaehnego odzyska wreszcie swój dawny blask i stanie się jedną z gorzowskich perełek, a jest to ważne choćby ze względu na malownicze jej położenie - dodał.

Regionalne Centrum Przedsiębiorczości przy Za-

chodniej Izbie Przemysłowo-Handlowej to odpowiedź na potrzeby lubuskich przedsiębiorców, którzy już niedługo zyskają miejsce do spotkań i szkoleń, ale także będą mogli tu z wielu wyspecjalizowanych usług dopasowanych do ich potrzeb i oczekiwań. Podczas uroczystości została zaprezentowana koncepcja. I tak, na powierzchni blisko 800 metrów kwadratowych powstaną m.in. nowoczesne pomieszczenia biurowe, multimedialne sale konferencyjne i szkoleniowe, przestrzeń coworkingowa, boksy do prywatnych spotkań bizne-

sowych oraz część rekreacyjna do networkingu. Wszystkie będą łączyły w subtelny sposób historię miejsca z nowoczesną technologią.

Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będzie oddziaływać na cały region. Dzięki skupieniu wielu funkcji, lubuscy przedsiębiorcy zyskają możliwość skorzystania z wyspecjalizowanych usług dopasowanych do ich potrzeb zarówno w samym centrum, jak i oddziałach w Zielonej Górze, Żaganiu i Barlinku. Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będzie oferowało szeroką gamę usług dla biznesu. W ramach jego struktury funkcjonują między innymi centra szkoleniowe, Rozwoju Edukacji Zawodowej, Obsługi Przedsiębiorcy, Usług Prorozwojowych i Innowacyjnych oraz Monitorowania Przedsiębiorczości. Dla osób stawiających pierwsze kroki w biznesie powstanie interaktywny e-punkt. W Regionalnym Centrum Przedsiębiorczości działać będą również placówki Lubuskiego Centrum Arbitrażu i Mediacji oraz legalizacji dokumentów eksportowych.

RB, TM

Opowieść o pracy, która jest służbą

Pracownicy miejskiej spółki Inneko kolejny raz pokazali, że akcje społeczne i charytatywne są dla nich bardzo ważne.

Praca w spółce komunalnej stanowi dla nich w pierwszej kolejności służbę wobec mieszkańców, a pełnią ją na wielu płaszczyznach. Szczególnie widać to w ostatnim czasie. Podczas pandemii koronawirusa zadania związane z gospodarowaniem odpadami pracownicy Inneko realizowali priorytetowo, dbając o wszystkie wytyczne sanitarno-epidemiologiczne. Znaleźli też czas by wesprzeć medyków, którzy znaleźli się na pierwszej linii walki z wirusem.

Pandemia COVID-19, pokazała jak ważne w naszym życiu jest wsparcie życiowych nam osób. Niemal z dnia na dzień konieczne stało



Fot. Archiwum Inneko

Wyzwanie #hot16challenge2 przejęli od pracowników Filharmonii Gorzowskiej

się przystosowanie do nowych norm i zakazów. Zwykle codzienne czynności okazały się dla wielu z nas niemal niemożliwe do zrobienia. Sektor gospodarki odpadami

komunalnymi również został dotknięty koronawirusem. Praca pod wieloma obostrzeniami i nowymi wytycznymi wymagała dużej elastyczności i zaangażowania.

Pracownicy Inneko nie zwolnili tempa. Wszystkie obowiązki wykonywali profesjonalnie i terminowo. To pomogło uniknąć przestojów w odbiorze odpadów. Znaleźli też czas, by zaangażować się w zbiórkę zorganizowaną na portalu siepomaga.pl (<http://siepomaga.pl>). Pokazali w ten sposób, że każdy sposób na wsparcie personelu medycznego w dobie pandemii COVID-19 jest dobry. Wyzwanie #hot16challenge2 przejęli od pracowników Filharmonii Gorzowskiej.

- Spółka Inneko od wielu lat angażuje się w przedsięwzięcia z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu,

dlatego też bardzo chętnie odpowiedzieliśmy na nominację Filharmonii Gorzowskiej i przygotowaliśmy naszą wersję „gorącej szesnastki” - powiedział **Łukasz Marcinkiewicz**, prezes zarządu Inneko sp. z o.o. - Trzeba przyznać, że videoklip został przygotowany bardzo profesjonalnie. Tekst, muzyka, zdjęcia i montaż. Wszystko było spójne i, co najważniejsze, prawdziwe. To kilkuminutowa opowieść o pracy, która jest służbą i wsparciem dla mieszkańców miasta. To także szacunek dla innych, którzy pomimo wszystko potrafią służyć potrzebującym - podkreślił.

(SB)

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Przemysław Dygas,
 Renata Ochwat.
Skład: Marcin Klimczak - www.starparts.pl

Druk: Polskapresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Turystykę można uprawiać w każdym wieku

Trzy pytania do Danuty Szeligowskiej z Klubu Turystki Pieszej Nasza Chata

- Ile to już lat pani chodzi i ile kilometrów ma na liczniku?

- W marcu tego roku minęło dokładnie 25 lat uprawiania przeze mnie turystyki. Mam na koncie dokładnie 899 wycieczek z Naszą Chatą. Co daje 11 750 km. Po okolicach Gorzowa, ale także na wyjazdach odrobinę dalszych. Te kilometry przeszłam z Naszą Chatą.

- Podczas ograniczeń pandemii też pani chodziła?

- Zacznę od tego, że jak się pandemia zaczęła, to w swoim notesie napisałam - przerwa - pandemia. To pierwszy taki przypadek w dziejach



Fot. Renata Ochwat

klubu, kiedy nie szliśmy przez dłuższy czas na wycieczki. Zdarzało się, że pojedyncze były odwoływane, ale na tak długo to nie. I co było zrobić. Trzeba było sobie jakoś radzić.

No i ja chodziłam. Sama sobie szłam w kierunku na cmentarz, w kierunku na Kanał Ulgi. Sama chodziłam. Z nikim się nie kontaktowałam. Co prawda, to inaczej jest, niż w towarzystwie, ale nie było rady.

- Co daje turystyka?

- Dużo, bardzo dużo. Przede wszystkim człowiek jest w ruchu. Ma pewną kondycję, co dla nas jest niezmiernie ważne. Poza tym człowiek ma lepsze samopoczucie. Kolejne rzeczy to kontakt z przyrodą, kontakty z innymi ludźmi. Turystka to jest najlepsza rzecz, jaka może być. Co więcej, turystykę

można zacząć uprawiać w różnym wieku, nawet jak ktoś przechodzi na emeryturę. Trzeba tylko chcieć. Ja też zaczynałam stosunkowo późno. Przeczytałam w gazecie, że jest wycieczka, to było dokładnie 12 marca 1995 roku. Nie miałam plecaka, tylko reklamówkę, nie miałam odpowiedniego obuwia. I odkryłam, że to jest bardzo dobra rzecz, bardzo korzystna dla organizmu, dla zdrowia i zaczęłam regularnie chodzić. I dlatego mogę śmiało polecić turystykę pieszą każdemu. To naprawdę dobra sprawa.

ROCH

Najważniejsze jest pobudzenie gospodarki

Trzy pytania do Agnieszki Kaczmarek, skarbnika miasta Gorzowa

- Tegoroczne wpływy do budżetu miasta mają być niższe nawet o sto milionów od planowanych ze względu na gwałtowne spowolnienie gospodarki spowodowane pandemią koronawirusa. W jakich obszarach te obniżone wpływy będą najbardziej zauważalne?

- Na razie mówimy o prognozach, nie o konkretnych kwotach. Musimy być jednak przygotowani na dużo niższe wpływy z podatku od osób fizycznych, czyli PIT oraz od osób prawnych, czyli CIT. Szacujemy, że będzie to nawet 50-60 milionów złotych mniej niż było to zaplanowane. Pozostałe okrojone wpływy dotyczą różnych obszarów, takich jak choćby opłaty za pobyt dzieci w żłobkach i przedszkolach, sprzedaż majątku, niższe czynsze za wynajem lokali użytkowych dla przedsiębiorców, którzy ucierpieli z powodu pan-



Fot. Robert Borowy

demii. To tylko niektóre przykłady, bo tych pozycji jest bardzo dużo.

- I są to środki, których praktycznie nie będzie można już odzyskać?

- Nie, o tym co nie wpłynie w tym roku trzeba będzie już zapomnieć. Teraz najważniejsze będzie znalezienie sposobów na silne pobudzenie gospodarki. Sporo do zrobienia ma tutaj rząd, posiadający liczne narzędzia. W samorządach zapewne także będą

prowadzone działania pobudzające lokalną gospodarkę, gdyż wszyscy chcemy jak najszybszego powrotu do stanu sprzed epidemii. Tylko przy silnym rozwoju gospodarczym będziemy mogli liczyć na zwiększenie wpływów budżetowych. Może nie od razu, ale od przyszłego roku.

- W ramach „Gorzowskiej Dychy” osiem milionów złotych zostało przeznaczonych na umorzenie lub obniżenie podatków i opłat. Jak wygląda wykorzystanie tych środków?

- Zostały one praktycznie rozłożone do końca roku, gdyż wszelkie ulgi, przykładowo od podatków od nieruchomości, podatku rolnego, transportowego mogą być udzielane dopiero w sytuacji, kiedy wystąpi zaległość podatkowa. Pamiętajmy, że raty tych płatności są rozłożone w czasie. Może to być rata miesięczna, ale i

kwartalna. Przedsiębiorca ma prawo wystąpić o ulgę w chwili, kiedy minie mu termin płatności. Dam najprostszy przykład dotyczący podatku od środków transportowych. Pierwsza rata przypadała w lutym. Większość przedsiębiorców zapłaciła w terminie i jeżeli ktoś by teraz złożył wniosek, bo nie stać go jest na zapłacenie kolejnej raty, to siłą rzeczy musimy odrzucić taką prośbę, ponieważ płatność drugiej raty przypada przykładowo dopiero na wrzesień. Jak wtedy przedsiębiorca nie zapłaci ma prawo się do nas zgłosić. Pamiętajmy jednocześnie, że taki wniosek będzie podstawą do wstrzymania wszelkich czynności egzekucyjnych, windykacyjnych do momentu wydania przez nas decyzji. Spodziewamy się, że wnioski będą składane przez wiele jeszcze miesięcy.

RB

Za dwa lata będzie Regionalne Centrum Przedsiębiorczości

Trzy pytania do Stanisława Owczarka, dyrektora Zachodniej Izby Przemysłowo-Handlowej

- Po otrzymaniu unijnego dofinansowania nic już praktycznie nie stoi na przeszkodzie, żeby rozpocząć prace remontowe dla stworzenia Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości przy Zachodniej Izbie Przemysłowo-Handlowej. Kiedy pojawił się pomysł, żeby tym miejscem stała się zabytkowa willa Jaehnego?

- Musimy powrócić trochę do historii tej najdalszej i bliższej. Już w 2006 roku Skarb Państwa przekazał willę Jaehnego na rzecz miasta z przeznaczeniem na Regionalne Centrum Przedsiębiorczości. Zanim doszliśmy do tego po drodze pojawiły się jednak inne pomysły na zagospodarowanie obiektu. Dopiero decyzją radnych i prezydenta Jacka Wójcickiego w 2018 roku staliśmy się właścicielami obiektu. Kiedy już go kupiliśmy od miasta z bonifikatą rozpoczęliśmy starania o środki na odrestaurowanie. Chcemy bowiem przywrócić budynek do czasów jego świetności z lat 1945-49, kiedy - i tu mówimy o dalszej historii - działała tutaj ekspozycja Poz-



Fot. Tomasz Mojski

nańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. To w tym miejscu odbywały się także pierwsze w powojennym Gorzowie wystawy gospodarcze. Budynek nie był jeszcze wtedy zniszczony. Niestety, dzisiaj znajduje się w fatalnym stanie.

- Co dalej, kiedy można spodziewać się wyłonienia wykonawcy, zakończenia prac budowlanych?

- Konsekwentnie, krok po kroku realizujemy nasz plan. Dokumentacja budowlana została już przygotowana i obecnie przygotowujemy się do postępowania przetargowego. Pomimo trudnego rynku i często wysokich cen jesteśmy pozytywnie nastawieni

do wyboru wykonawcy. Liczymy, że zgodnie z planem za dwa lata willa odzyska swoją świetność i będziemy mogli się do niej przeprowadzić. Jako Regionalne Centrum Przedsiębiorczości będziemy oferowali przedsiębiorcom z całego województwa usługi na wysokim poziomie. Dzięki nowemu obiektowi nasze możliwości się zwiększą i oferta stanie się jeszcze bogatsza. Na powierzchni blisko 800 metrów kwadratowych powstaną nowoczesne pomieszczenia biurowe, multimedialne sale konferencyjne i szkoleniowe, przestrzeń coworkingowa, boksy do prywatnych spotkań biznesowych, ale i część rekreacyjna do networkingu. Wszystkie one będą łączyły w subtelny sposób historię miejsca z nowoczesną technologią.

- Czy dzięki większym możliwościom i działalności Regionalnego Centrum Przedsiębiorczości łatwiej będzie przyciągnąć do Gorzowa kolejnych przedsiębiorców?

- Oczywiście, że tak. Wszystkie gospodarcze działania mające miejsce w naszym mieście są przez Izbę odpo-

wiednio nagłaśnianie, a jednym z kanałów jest Krajowa Izba Gospodarcza. Poprzez różnego rodzaju wydarzenia, nawet takie jak podpisanie umowy z samorządem wojewódzkim, nagłaśniamy nasze działania. Pokazujemy, jakie świadczymy usługi, wskazujemy, że każdy przedsiębiorca, który przyjedzie do nas otrzyma fachową obsługę i pomoc w interesującym go zakresie. W planie mamy wykorzystanie pięknego dziedzina znajdującego się przy samej willi. Wybudowane zostanie tu przeszklone pomieszczenie na różnego rodzaju eventy dla kilkudziesięciu osób. Będzie można także zorganizować niewielkie wystawy czy mini-targi. Planujemy również, to była obietnica złożona radnym, utrzymanie na najniższej kondygnacji jednej z cel znajdujących się w budynku. Umieścimy tam izbę pamięci, bo historia jest historią, a doskonale pamiętamy, że w willi znajdował się komisariat milicji, gdzie przetrzymywano m.in. opozycjonistów w stanie wojennym.

RB

KALENDARIUM Czerwiec 2020

sztuką „Don Alvares” H. Lubomirskiego w reżyserii Ireny Byrskiej.

2007 r. - na linii Krzyż - Kostorzyn pojawił się pierwszy szynobus.

● 9.07.

1959 r. - Edmund Migoś jako pierwszy gorzowianin zadebiutował w żużlowej reprezentacji Polski, startując w międzypaństwowym meczu z Austrią, rozegranym w Nowej Hucie, który Polacy wygrali 73:35.

2007 r. - odremontowana wieża katedralna udostępniona została jako wieża widokowa mieszkańcom i turystom.

● 11.07.

1959 r. - w Gorzowie zanotowano 37,5 st. ciepła

1999 r. - gorzowianki Beata Sokółowska i Aneta Pastuszka zdobyły trzy złote medale na kajakowych ME w Zagrzebiu

● 12.07.

1986 r. - w Gorzowie rozpoczął się pierwszy dwudniowy festiwal „Reggae nad Wartą”.

● 13.07.

1905 r. ur. się dr Stanisław Kirkor, lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii, b. zastępca kierownika Oddziału Państwowego Instytutu Weterynarii w Gorzowie, zm. w 1963 r.

● 14.07.

1959 r. - na ul. Podmiejskiej doszło do największej w historii miasta katastrofy tramwajowej: pociąg złożony z 3 wagonów wykołował się na łuku torów, a wagon motorowy rozbił się o słup przy ul. Warszawskiej; rannych zostało ok. 60 osób; w wyniku obrażeń zm. dr Wacława Barska, popularna w mieście lekar-ka.

1995 r. zm. Ryszard Nieścieruk (46 l.), b. kierownik drużyny Stali (1972-1979 i szkoleniowiec żużlowców, b. trener żużlowej kadry narodowej, niegdyś czołowy pływak i trener pływaków Warty.

● 15.07.

1906 r. ur. się Tadeusz Byrski, reżyser teatralny i radiowy, dyrektor teatrów w Kielcach, Poznaniu, Łodzi i Gdańsku, współtwórca (1962-1966) sukcesów artystycznych Teatru im Juliusza Osterwy w Gorzowie pod kierownictwem jego żony Ireny Byrskiej (1901-1997), zm. w 1987 r.

2011 r. - otwarto wschodnią część bulwaru nad Wartą.

● 17.07.

2004 r. - w czasie karambolu na ul. Wybickiego w Gorzowie z udziałem dwóch autobusów MZK marki solaris i dwóch samochodów osobowych rannych zostało 29 osób.

● 18.07.

1972 r. - z powodu wyjątkowych upałów w Gorzowie zaczęło brakować wody w kranach.

2004 r. zm. Florian Kroenke (95 l.), honorowy obywatel Gorzowa, organizator polskiej administracji w Gorzowie, pełnomocnik rządu na obwód gorzowski i

KALENDARIUM
Czerwiec 2020

pierwszy starosta, następnie wicewojewoda poznański i kierownik Ekspozytury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie (1946-1949).

2013 r. zm. Jerzy Krajewski (58 l.), b. kajakarz i trener kajakarzy Admiry

● 19.07.

1975 r. - na Placu Grunwaldzkim odsłonięto pomnik Braterstwa Broni dłuta Leszka Krzyszowskiego; od 1998 r. - Pomnik Niepodległości.

● 20.07.

1963 r. - w Gorzowskich Zakładach Włókien Sztucznych (Stilon) uruchomiono produkcję taśmy magnetofonowej.

● 21.07.

1951 r. - otwarto po odbudowie most kołowy na Warcie, który otrzymał imię Manifestu Lipcowego; wznowiono komunikację tramwajową na Zamościu, która funkcjonowała do 1967 r.; z tej samej okazji oddano też do użytku stadion żużlowy przy ul. Ślaskiej, wybudowany w czynie społecznym

2001 r. zm. prof. Henryk Szukalski (81 l.), gorzowski badacz związany od 1950 r. z oddziałem PINGW, IUNG i IHAR w Gorzowie, gdzie do 1991 r. kierował Zakładem Ekologii, autor kilkuset publikacji naukowych.

● 22.07.

1945 r. - w Gorzowie na stadionie przy ul. Myślibskiej zorganizowano pierwsze po wojnie zawody lekkoatletyczne z udziałem reprezentacji węgla PKP, wojska i miejscowej młodzieży.

1949 r. - z okazji Święta Odrodzenia Polski w Gorzowie uroczystie uruchomiono kłalnę jedwabiu przy Państwowej Fabryce Sztucznego Włókna, która dała początek „Silwannie”; przy ul. Drzymały 13 otwarto siedzibę Miejskiej Biblioteki Publicznej, gdzie umieszczono także Powiatową Bibliotekę Publiczną; stację Pogotowia Ratunkowego PCK przy ul. Kosynierów Gdyńskich 21; otwarto też i Gospodę Spółdzielczą przy ul. Chrobrego 5.

1965 r. - otwarto po modernizacji Park Wiosny Ludów.

1989 r. - uroczystie otwarto został DK „Małyszyn”, wybudowany w czynie społecznym przez mieszkańców Małyszyna jako zakładowy dom kultury ZD HAR; dyrektorem nowej placówki została Ewa Hornik, dot. pracownica BWA.

1956 r. ur. się Piotr Głazewski, trener kajakarek, zm. w 2010.

● 23.07.

1946 r. - ul. Wielka w Gorzowie została przemianowana na ul. gen. W. Sikorskiego.

1944 r. ur. się Bożydar Bibrowicz, b. wicedyrektor WPHW, działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, zm. w 2007 r.

Miasto odwraca się od rzeki, której sporo zawdzięcza

Z Krzysztofem Karwatowiczem, sekretarzem gminy Santok i wieloletnim byłym pracownikiem Urzędu Miasta w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Co tam słyhać z powstającą mariną, czyli miejscem dla wodniaków w Santoku?

- Powstaje. Zostało nam troszeczkę pieniędzy, oszczędności z projektu unijnego, dlatego wyciskamy tę cytrynę do końca. Mamy zgodę na wykorzystanie tych oszczędności i zwyczajnie dokupujemy do marina dodatkowe rzeczy. Mieliśmy pieniądze na basen portowy i na domki. Ale tak przeprowadziliśmy przetargi, że trochę zostało, więc wystarczyło na parking i komunikację wewnątrz. Teraz kończymy kupować wyposażenie. Projekt został troszeczkę przedłużony.

- Z jakich powodów?

- Jeden to ten, że mieliśmy oszczędności i mogliśmy je wykorzystać. Drugi jest taki, że Niemcy są zdecydowanie bardziej do tyłu z budową, a to jest projekt unijny, który zakłada partnerstwo po obu stronach. Dożyliśmy takich czasów, że Niemcy budują wolniej od nas (śmiech). Proszę sobie wyobrazić, że marina w Rüdersdorf - czyli u naszego partnera - jeszcze była łąką, podczas gdy mieliśmy już basen portowy. Co prawda, wody w nim jeszcze nie było, ale basen już był. No a trzecia rzecz, to obecna sytuacja epidemiczna, która też ma jakiś wpływ. Początkowo projekt miał się skończyć z końcem czerwca, ale strona niemiecka, która jest liderem i która występowała do Banku Inwestycyjnego w Poczdamie o zgodę na przedłużenie, poprosiła o termin na koniec września. I dlatego my teraz bez pośpiechu, wiedząc, że mamy czas, robimy sobie te wszystkie zakupy, kończymy w szczegółach marinę. Ona jest tak bowiem pomyślana, aby służyć społeczności lokalnej.

- Co pan ma myśli?

- Przede wszystkim z tego typu infrastrukturą jest tak, że ona musi służyć turystom na szlaku wodnym, to powinien być tych urządzeń cały szlak, na całej długości danej rzeki. A z tym szlakiem jest jednak dość umiarkowanie. Dlatego też ta marina musi mieć klientów stąd, którzy do niej tu przyjadą - stąd wypłyną i tu wrócą. A po drugie zależało nam, aby ona nie służyła tylko turystom z zewnątrz, ale była też dla mieszkańców, społeczności lokalnej. Chcieliśmy



K. Karwatowicz: Jak gdzieś jest ładnie, to nie znaczy, że jest to produkt turystyczny

dla tego projektu zyskać większą akceptację społeczności lokalnej. Dlatego też z a p r o j e k t o w a l i ś m y wypożyczalnię sprzętu wodnego dla tutejszych mieszkańców. No i my właśnie teraz budujemy tę wypożyczalnię. Tak więc będzie tu miejsce dla kogoś, kto sobie przyplynie z Poznania Wielką Pętlą Wielkopolski, czy też z Berlina zechce do Poznania, ale miejsce będzie też dla kogoś z Santoka, Czechowa, Gorzowa czy Janczewa. Bo jeśli ktoś taki zechce tu przyjechać, skorzystać z możliwości popływania Notecią, Wartą czy też Polką-Pełcz, to będzie miał taką możliwość. My w marinie mamy cztery domki przeznaczone pod noclegi, a do tego dokupujemy namioty, takie jakie można spotkać na Euro Camp, a będą one przygotowane pod potrzeby Zielonych Szkół.

- Pomyśl jest bardzo dobry. Pytanie tylko, czy wy widzicie ruch na rzekach? Bo ja szczerze mówiąc, raczej rzadko widzę coś, co płynie po rzece. Mam wrażenie, że polskie rzeki, w tym Warta umarły.

- Jeśli chodzi o transport rzeczny, to nie ma żadnego tematu. Transport umarł i dziś przywracanie go na rzekach jest, moim zdaniem, mało prawdopodobne, ale to inny temat. Natomiast jeśli chodzi o turystykę, to pewien ruch widzimy. Nawet lokalnie, bo nawet tu, w Santoku ludzie mają swoje łodzie. Po wtóre mamy telefony z Gorzowa, czy będzie tu możli-

wość przechowywania łodzi, czyli jednak jakiś ruch wokół tego jest. Na to się nakłada też doświadczenie z targów turystycznych w Poznaniu czy w Szczecinie, gdzie jednak widać zainteresowanie wodniactwem. No i co najważniejsze, mamy przecież odzew z Niemiec. I na pewno na początku na rynku brandenburskim, potem gdzieś szerzej będziemy się starali naszą marinę reklamować. I tu jest też dobry układ tego projektu polsko-niemieckiego.

- Na czym to polega?

- My będziemy informować o Rüdersdorfie pod Berlinem, który jest niemiernie ciekawą miejscowością na obrzeżach Berlina. Możemy reklamować ich wycieczki geologiczne, a oni mogą na zasadzie wzajemności promować nasze grodzisko, czy Santok jako taki. Zresztą to już się z wolna dzieje. Ale oczywiście trzeba od tego podojść trochę inaczej, niż to się dzieje u nas.

- Czyli?

- U nas często myli się pojęcia. Bo jak gdzieś jest ładnie, to nie znaczy, że jest to produkt turystyczny. Jak gdzieś jest rzeka, ładny las czy nawet zabytek, a nie ma parkingu, restauracji, miejsca noclegowego, to wówczas jest to tylko atrakcja potencjalna a nie realna. A ściąganie turysty tylko po to, aby on nie miał co ze sobą zrobić, jest działaniem często przeciwnym do zmierzzonego celu. Nigdy więcej taka osoba w takie miejsce nie przyjedzie. Dlatego też my liczymy, że skoro wybu-

dowaliśmy marinę, to ktoś otworzy tu jakąś gastronomię. Tym bardziej, że ma ona być nie tylko atrakcją samą w sobie, ale ma to być taki element pewnej całości. Bo jest marina z bazą, bo tej bazy brakowało, obok Muzeum Grodu Santok, które właśnie przechodzi modernizację i nie będzie takim kapciowym, zapyziałym muzeum, ale nową placówką, a po drugiej stronie Warty mamy przecież grodzisko oraz piękny rezerwat przyrody. Chcemy bowiem, aby to były przygotowane produkty turystyczne dla tego kogoś, kto do Santoka trafi - samochodem czy też przyplynie rzekami. Już myślimy o tym, żeby pracownicy muzeum, ale i wolontariusze przepływali z zainteresowanymi promem przez Wartę. I oprowadzi zainteresowanych po grodzisku. Będziemy chcieli pozyskać wolontariuszy, których muzeum przeszkoli. To kwestia przyszłości.

- Panie Krzysztofie, odkąd ja pamiętam, to się w Gorzowie mówi o konieczności budowy marina właśnie. A mamy co, mamy - port rzeczny w katastrofalnym stanie, jest prywatna marina, ale to też miejsce martwe. Co się stało z tym projektem?

- Ja myślę, że kwestia ostatnich kilku lat, to jest właśnie ponowne odwracanie się od rzeki. I nie widzę aktywności miasta, aby tę rzekę wykorzystać. A przecież mocnym punktem był bulwar, który w Gorzowie pełnił kilka funkcji. Przecież

był nawet swego rodzaju substytutem starówki. Teraz nie widzę, aby miasto Gorzów miało serce do bulwaru. I moim zdaniem wynika to z braku zainteresowania. Wie pani, ja nie chcę recenzować tego, co się w Gorzowie dzieje. Natomiast mogę powiedzieć, jak to wyglądało tutaj. Wszystko się zawsze zaczyna i kończy na ludziach. Może to banał, ale tak dokładnie jest. W Santoku to zaskoczyło, bo poprzedni wójt odziedziczył dokumentację po poprzedniku, którą postanowił wcielić w życie. To był zapomniany i odłożony projekt Łączą nas rzeki. Ten wójt miał sekretarza, obecnego wójta, Pawła Pisarkę, który był przez lata sekretarzem w Witnicy. I on ten temat dobrze znał, bo Witnica też była w to wpisana. Proszę sobie przypomnieć, przecież o projekcie „Łączą nas rzeki”, w którym był i Gorzów i Witnica rozmawialiśmy lata temu, dokładnie w 2006 roku! Skoro Łączą nas rzeki nie wypało, trzeba było zrobić coś nowego. Trzeba było ten projekt reanimować, ale w nieco innej, okrojonej formule. Do współpracy został więc zaproszony Jacek Jeremicz, który też był swego czasu mocno zaangażowany w ten projekt oraz ja i tak powstała nowa jakość. Trzeba zaznaczyć, że Łączą nas rzeki był wpisany w dokumenty rozwoju województwa, i kiedy zaczęliśmy go animować, okazał się na tyle silny, że zajął trzecie miejsce po Frankfurtu i Słubicach oraz po Gubinie i Guben. Trzeba mieć przy tym świadomość, że pobić projekty miast granicznych, tzw. dwumias jest rzeczą niezwykle trudną. Proszę też pamiętać, że inne projekty, miast znacznie większych od nas, były za nami daleko w tyle. Warto powiedzieć też, że dużą rolę odegrał tu Jacek Jeremicz, który dla Niemców nie był anonimowy.

- To kiedy możemy się spodziewać ruchu na Warcie? Kiedy pójdę sobie na gorzowski bulwar i będę widziała motorowodniaków płynących do i z Santoka?

- Myślę, że pierwsze zauważalne elementy pojawiają się wiosną przyszłego roku, a lato 2022 roku to już będzie to stały widok.

- Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Gorzów jest kolejowym Dzikim Zachodem

Z Robertem Trebowiczem, ekonomistą, publicystą i pasjonatem kolei, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie Robercie, kiedy pan ostatnio jechał koleją?**

- W lutym, do Kołobrzegu. Dwie przesiadki, ponad siedem godzin podróży w jedną stronę, to najlepszy przykład na to, że z Gorzowa trudno podróżuje się koleją.

- **Nie bez kozery pytanie było, ponieważ znam wielu ludzi, którzy się o kolejach wypowiadają, ale bez znajomości kolei. Skąd u pana wzięła się fascynacja kolejami?**

- Po części to kontynuacja pasji rodzinnych. Mój ojciec na pewnym etapie swego życia był maszynistą. Idąc jego śladami, wybrałem szkołę średnią o profilu kolejowym. Moim marzeniem zawsze było zostać dyżurnym ruchu. Magia czerwonej czapki i letnich wieczorów w nastawni dysponującej, to było to... Ale życie potoczyło się trochę inaczej.

- **Ale cały czas zajmuje się pan koleją.**

- Hobbystycznie, bo nie zawsze czas mi pozwala na inny sposób. Jednak koleje to największa z moich pasji.

- **Obserwuje pan, jak wygląda derzowój kole w Polsce, bo tak ten proces trzeba nazwać.**

- Myślę, że najgorszy okres mamy już za sobą. Ten największy „derzowój” nastąpił po 1990 roku. Czyli dokładnie po okresie transformacji ustrojowej. To wówczas Polskie Koleje Państwowe straciły impet rozwoju. Rozpoczął się wówczas powolny proces dzielenia się PKP na liczne półki, a także brak konkretnej wizji rozwoju. Obecnie można zauważyć odwracanie tego procesu. Wystarczy spojrzeć na inwestycje kolejowe. Są często dyskusyjne, może nie do końca spełniają oczekiwania podróżnych, ale jednak następują. Pozytywne zmiany widać też w modernizacji taboru pasażerskiego - w tzw. „kolejach marszałkowskich” czyli Polregio, ale i nowe zakupy w spółce PKP Intercity.

- **Jak pan ocenia stopień skomunikowania poprzez kolej Gorzowa z resztą świata?**

- Niestety, Gorzów dalej jest tak zwanym kolejowym Dzikim Zachodem. Podjęto działania zmierzające do poprawy tego stanu, ale moim zdaniem to cały czas poniżej oczekiwań mieszkańców. Przede wszystkim brakuje nam połączeń z południem kraju. Proszę też spojrzeć na



R. Trebowicz: Od nas zwyczajnie brakuje połączeń dalekobieżnych

połączenia z Warszawą. Mimo iż nastąpiła zauważalna poprawa na tym kierunku, to liczba połączeń jest niska. Nadal brakuje nam połączeń z Krakowem i Śląskiem. In plus można zauważyć, że przybywa połączeń regionalnych, czyli tych w gestii Urzędu Marszałkowskiego. Aczkolwiek myślę, że liczba połączeń z Poznaniem nadal jest niewystarczająca. Podobnie jest z liczbą połączeń z Berlinem, czyli największą aglomeracją położoną w pobliżu Gorzowa.

- **Ostatnio pojawił się pomysł, aby reaktywować te zapomniane od lat linie kolejowe. Mam na myśli połączenie - Gorzów - Skwierzyna - Międzychód - Poznań czy też Międzychód - Miedzyrzecz - Rzepin. Jak pan myśli, ma to sens?**

- Świetna sprawa, ale we współczesnym świecie decyduje czynnik ekonomiczny. Takie połączenia są nierenowne. Myślę, że ich przywrócenie wymagałoby ogromnych nakładów. A jeśli mamy ograniczony budżet, to priorytetem powinno być podniesienie prędkości na głównych szlakach komunikacyjnych oraz sukcesywna wymiana taboru na nowocześniejszy. Myślę, że na tak zwane „linie uzupełniające” przyjdzie czas. I powtórzę, fajna sprawa, świetne pomysły z punktu widzenia entuzjastów, ale niestety, obciążone wątpliwościami z punktu widzenia ekonomii.

- **Mieszkańcy miejscowości rozciągających na**

tych liniach deklarują, że będą nimi jeździć, jeśli zostaną one zmodernizowane, ponieważ drogi się zapychają.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że temat wart jest, by się nad nim pochylić. Pytanie tylko, ile w ramach ograniczonego budżetu jesteśmy w stanie przeznaczyć na te inwestycje. Powinniśmy wyjść naprzeciw oczekiwaniom lokalnych społeczności, które też mają prawo dobrych połączeń. Myślę jednak, że w pierwszej kolejności środki należy przeznaczyć na inwestycje priorytetowe, a następnie zająć się liniami o niższym priorytecie.

- **W takim razie, co dla Gorzowa z punktu widzenia kolei jest priorytetem?**

- Kluczową kwestią jest zwiększenie liczby połączeń z Poznaniem, Berlinem, Warszawą, Śląskiem. Pośrednio jest z tym związana elektryfikacja. Jednakże przy obecnych kierunkach rozwoju technologii w dziedzinie napędu pojazdów trakcyjnych (prowadzone są prace nad pojazdami dwutrakcyjnymi) elektryfikacja nie jest wymogiem koniecznym. Pomijając aspekt ekonomiczny, elektryfikacja jest jednakże rozwiązaniem oczekiwanym wizerunkowo, o którym gorzowianie od długiego czasu marzą. Ostatnio pojawiły się także plany budowy tzw. „gorzowskiej szprychy CPK”, czyli połączeń związanych z planowanym Centralnym Portem Komunikacyjnym w Baranowie. I tam jest plan

połączenia z Gorzowa do Baranowa (i dalej do Warszawy) przez okolice Zbąszczyń/Zbąszynka. Jednak moim zdaniem jest to temat na tyle odległy, że trudno na nim bazować. Dlatego na chwilę obecną priorytetem jest podniesienie prędkości na linii Gorzów - Krzyż i dalej w kierunku Poznania. I to jest najbardziej realne. W drugiej kolejności elektryfikacja. Jesteśmy obecnie bliżej spełnienia gorzowskiego marzenia o elektryfikacji, niż kiedykolwiek w przeszłości. Trzymam za to kciuki.

- **Gorzów leży na tej bardzo ciekawej, historycznej linii kolejowej łączącej Berlin z Królewcem. Do przelomu demokratycznego istniały sobie na tej linii takie śliczne stacyjki. My w Gorzowie mamy właściwie tylko dworzec główny. A te wszystkie inne, jak Wierzyce, Karnin, Chrościk - one wszystkie jakby umarły. Nie boli pana ten widok?**

- Jako miłośnika kolei oczywiście, że tak. Ale proszę wziąć pod uwagę, że Gorzów nie jest wielką aglomeracją. Stacje te funkcjonowały w innych realiach. Z punktu widzenia historii i architektury, są one piękne. I rzeczywiście ich szkoda, ale przestały pełnić swoją podstawową funkcję. Powinniśmy jednak zadbać o te budynki. Powinniśmy przywrócić im dawny blask.

- **Może gdyby nie zwinęło infrastruktury kolejowej, to nadal byśmy z nich**

korzystali. Proszę zauważyć, że w tak zamożnych krajach, jak Niemcy, Holandia, czy jakby choć Czesi, mnóstwo ludzi korzysta z połączeń kolejowych. Większość codziennego ruchu do i z pracy, do i ze szkoły odbywa się właśnie koleją.

- Obecnie jest tak, że jak gorzowianie się gdzieś wybierają, to częściej korzystają z samochodów z konieczności. Od nas zwyczajnie brakuje połączeń dalekobieżnych. Dopóki to się nie zmieni, samochód będzie środkiem transportu pierwszego wyboru. Jeśli chodzi o sąsiadów, to faktycznie Czesi i Niemcy w miarę wcześniej postawili na lekkie pojazdy trakcyjne. I to procentuje. W Polsce kolejom wyrządzono wiele złego w latach 90 tych XX wieku. Wówczas kolej wygaszano i dziś mamy tego skutki.

- **A teraz inne pojazdy szynowe. Równie interesują pana tramwaje jak pociągi?**

- Tramwajami w pewnym sensie też się interesuję, ale to kolej jest bliższa memu sercu ;)

- **Ale skoro na tramwaje też pan patrzy, to chciałabym zapytać, jak pan ocenia obecny układ linii tramwajowych w Gorzowie. Choć na chwilę obecną nie wiadomo tak naprawdę, kiedy one w końcu na szyny wyjadą.**

- Kluczowe są koszty. Moim zdaniem obecny układ sieci tramwajowej nie za bardzo nadaje za zmianami w tkance miejskiej. Myślę, że ważniejsze byłoby połączenie tramwajami strefy ekonomicznej z sypialniami Gorzowa - os. Europejskim i Manhattanem. Ale zdaję sobie sprawę z faktu, że koszty takiej inwestycji byłby gigantyczne. Trzeba jednak pamiętać, że planując kilka lat temu rozwój sieci tramwajowej, miasto dysponowało ograniczonym budżetem. Dlatego też obecne rozwiązanie jest kompromisowym.

- **Panie Robercie, jakie jest pana największe marzenie związane z pociągami?**

- Byłaby to wyprawa Bajkałsko-Amurską Magistralą Kolejową, a na drugim miejscu podróż historycznym Orient Expressem.

- **Zatem niech się stanie. Bardzo dziękuję za rozmowę.**

KALENDARIUM Czerwiec 2020

● 25.07.

1961 r. - oddział Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Gorzowie przekształcił się w Gorzowskie Towarzystwo Fotograficzne.

2010 - nad Kłodawką przy ul. Łokietka runęła 130-letnia topola czarna, jedna z najstarszych w mieście.

2005 r. zm. Włodzimierz Cwiertniak (58 l.), nauczyciel wf, twórca gorzowskiej koszykówki żeńskiej

2011 r. zm. Aleksander Ilnicki (80 l.), działacz sportowy, b. kierownik drużyny Stali i stadionu żużlowego (1970-1980).

● 26.07.

1987 r. - Gorzów był gospodarzem Mistrzostw Europy w koszykówce kadetek.

● 27.07.

1851 r. - otwarto linię kolejową Krzyż-Piła-Bydgoszcz, która 6 lat później została przedłużona przez Gorzów do Kostrzyna.

● 28.07.

1998 r. zm. Zbigniew Herbert (74 l.), jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy w Gorzowie (1965/66).

● 29.07.

1988 r. - w gorzowskiej stoczni odbyło się ostatnie wodowanie; była to 130-tonowa barka górnikowa, jej matką chręstną była Janina Łaszuk, żona kierownika stoczni.

● 30.07.

1978 r. - na stadionie przy ul. Myśliborskiej, w obecności ponad 10 tys. widzów, rozegrany został pierwszy od 18 lat mecz II-ligowy (dziś I liga), w którym Stilon Gorzów przegrał 0:2 z Wartą Poznań.

1989 r. - w Gorzowie, który był gospodarzem zakończenia XLVI Wyścigu Dookoła Polski, zakończył się VII, przedostatni etap ze Szczecina do Gorzowa (182 km), który wygrał Andrzej Jaskuła, a liderem pozostał Zbigniew Spruch.

1994 r. zm. - Bronisław Rogal (57 l.), legenda gorzowskiego żużla, wychowanek i jeden z najlepszych zawodników Stali (1955-1969), członek pierwszej polskiej reprezentacji na DMŚ (1960), finalista IMŚ (1962).

● 31.07.

1981 r. - założone zostało Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Gorzowie.

1989 r. - w Gorzowie zakończył się XLVI Wyścig Dookoła Polski; ostatni etap jazdy na czas z Barlinka do Gorzowa (30 km), rozegrany w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych, wygrał Marek Wrona, który jednocześnie został zwycięzcą Tour de Pologne; główną nagrodę stanowił Fiat 126p, II - pół miliona zł, III - 300 tys. zł, za zwycięstwo etapowe płacono 120 tys. zł

2007 r. - po przeniesieniu dwóch ostatnich oddziałów - wewnętrznego i zakaźnego - zamknięty został ostatecznie szpital przy ul. Warszawskiej.



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Welniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-101 w.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biurowo Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/



Dzierżawcy mogą liczyć na obniżkę czynszu

Od kilku tygodni trwa remont Szlaku Królewskiego, czyli ulic Chrobrego i Mieszka I.

Jest na tyle duży, że przedsiębiorcy mogą mieć kłopoty z klientami.

- W przypadku, kiedy miasto remontuje swoją infrastrukturę i jest to dolegliwe dla przedsiębiorców, mogą oni liczyć na pomoc - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, który zarządza miejską substancją lokatową, w tym lokalami użytkowymi.

Remont spowolnił ruch

Remont Szlaku Królewskiego to kompleksowa wymiana torowiska, zmiana nawierzchni, oświetlenia. Obecnie trwają prace ziemne, które maksymalnie utrudniają dostęp do sklepów oraz punktów usługowych w pokaźnych fragmentach ulicy Chrobrego. Dla przechodniów i ewentualnych klientów zostały wyznaczone wąskie chodniki, które od placu budowy oddziela plot.



Ponieważ podczas remontu Szlaku Królewskiego nastąpiło zajęcie chodnika, dlatego też przedsiębiorcy mogą poprosić o obniżkę w opłacie czynszowej

Już przed remontem ruchu na Chrobrego był daleki od tego, jakby sobie życzyli przedsiębiorcy. Jednak prace przy torowisku dodatkowo ograniczyły ruch w tym miej-

scu. - Zauważamy, że klientów jest zdecydowanie mniej, niż do tej pory i dlatego bardzo dobrze się stało, że miasto pomyślało o pomocy dla nas - mówią przed-

siębiorcy, którzy dzierżawią lokale użytkowe od miasta. Zapowiadają, że będą z tej możliwości korzystać.

Obniżka czynszu możliwa

Ponieważ podczas remontu Szlaku Królewskiego nastąpiło zajęcie chodnika, dlatego też przedsiębiorcy mogą poprosić o obniżkę w opłacie czynszowej.

W pierwszym kroku możliwe jest obniżenie stawki czynszu do 50%. Obniżka o kolejne 30% będzie możliwa w sytuacji trwania inwestycji powyżej trzech miesięcy i udokumentowania spadku obrotów o więcej niż 20%.

Tak więc przedsiębiorcy, którzy dzierżawią miejskie lokale mogą liczyć nawet na pomoc w wysokości obniżki czynszu do 80 procent.

Specjaliści zapowiadają, że remont może potrwać nawet do półtora roku, więc taka pomoc może być znacząca.

O tym, jak uzyskać pomoc, jakie dokumenty należy złożyć w szczegółach informuje Zakład Gospodarki Mieszkaniowej.

ROCH

Można już osobiście, ale lepiej zdalnie

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej, podobnie jak i inne urzędy, zmienia zasady kontaktu z mieszkańcami.

Już można załatwiać sprawy osobiście, ale pod pewnymi rygorami.

Od początku miesiąca mieszkańcy, którzy mają jakieś sprawy do załatwienia w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej lub w Administracjach Domów Mieszkalnych mogą to uczynić osobiście. Po ponad dwóch miesiącach pracy zdalnej spowodowanej koniecznością kwarantanny związanej z koronawirusem, ZGM znowu wraca do pracy, do jakiej przyzwyczaili się wszyscy mieszkańcy.

Trzeba pamiętać o ograniczeniach

Mimo tego, że ZGM oraz ADM-y zaczęły przyjmować interesantów, dyrekcja Zakładu prosi, aby mieszkańcy, którzy chcą załatwić swoje sprawy osobiście, pamiętali o ograniczeniach.

ZGM prosi, aby zainteresowani kontaktem bezpośrednim w konkretnych sprawach umawiali się wcześniej przez telefon.



Zarówno w siedzibie ZGM przy Welnianym Rynku, jak i w poszczególnych ADM-ach można już załatwić sprawy osobiście, ale lepiej uczynić to zdalnie

Każdy klient umówiony w celu załatwienia sprawy osobiście musi zdezynfekować dłonie lub mieć rękawiczki oraz zasłonięte usta i nos przy pomocy maski, odzieży

albo przyłbicy. I ten wymóg będzie stosowany do odwołania. Biura zostały wyposażone w ruchome stanowiska z zamontowaną specjalną płytą z plexi a obsługa

będzie realizowana przy zachowaniu zasady jednego klienta na jeden pokój, maksymalnie w siedzibie będą mogły przebywać trzy osoby.

Przy większej liczbie mieszkańców, oczekiwanie na przyjęcie odbywać powinno się na zewnątrz obiektu przy zachowaniu 2 metrów odstępu.

Wskazany jednak kontakt zdalny

Mimo że ZGM otworzył biura do bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami, cały czas apeluje, aby kontakty ograniczać do minimum. Dyrekcja oraz kierownicy ADM-ów zachęcają cały czas do kontaktów telefonicznych, które przez czas tylko pracy zdalnej się sprawdziły. Z pracownikami można się także kontaktować korespondencyjnie. I tu są dwie drogi - tradycyjna lub elektroniczna. Ponadto nadal funkcjonują skrzynki podawcze w każdym z biur ZGM.

Zakład zapowiada jednocześnie, że jeśli będzie trzeba wprowadzić jakieś dodatkowe środki bezpieczeństwa, to to uczyni, a mieszkańcy będą o tym informowani na bieżąco.

ROCH

Problemy urologiczne mogą dotyczyć wszystkich

Nerki, pęcherz moczowy, moczowody mamy wszyscy, a w tych narządach mogą się rozwijać bardzo poważne choroby onkologiczne.

O chorobach układu moczowego mówią: **dr n. med. Piotr Petrasz** - kierownik Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej oraz **lek. med. Marcin Gałęski** - specjalista urolog z Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Czy jesteśmy świadomi, że o układ moczowy trzeba dbać, czy do lekarza przychodzimy dopiero, gdy choroba już jest rozwinięta?

Dr n. med. Piotr Petrasz: - Jeszcze 10-15 lat temu mówiło się, że wizyta u urologa jest ostatecznością; że dotyczy to tylko starszych panów, którzy mają problemy z oddawaniem moczu. W ostatnich latach prowadzono wiele działań edukacyjno-profilaktycznych, dzięki którym wzrosła świadomość społeczna. Pod wpływem tych akcji do gabinetów urologicznych zaczęli się zgłaszać tzw. pacjenci bezobjawowi i coraz więcej kobiet. Bywało, że przychodził mężczyzna i już od progu mówił, że przysłała go żona.

- Przez lata o problemach z oddawaniem moczu, przerście prostaty czy chorobach pęcherza nie mówiło się nawet w gronie najbliższych...

Lek. med. Marcin Gałęski: - Bardzo długo o badaniach profilaktycznych mówiło się głównie w kontekście kobiet i takich jak nowotwór szyjki macicy czy piersi. Aby pokazać, że problemy urologiczne są równie ważne - światowe środowiska urologiczne wzięły sprawy w swoje ręce i zorganizowały akcję profilaktyczną Movember, w trakcie której zachęca się panów do badań w kierunku raka prostaty. To okazja do rozmów o nowotworach układu moczowego, profilaktyce czy regularnych kontrolach urologicznych.

- Z powodu koronawirusa lekarze, przychodnie, poradnie wstrzymywały przyjęcia lub w najlepszym przypadku udzielały porad telefonicznie. Oddział Urologii i Onkologii Urologicznej w gorzowskim szpitalu w tym trudnym okresie pracował prawie bez zmian.

M.G.: - Nasza przyszpitalna poradnia urologiczna na początku pandemii przestała przyjmować pacjentów do diagnostyki chorób nieonkologicznych. Skupiając się na tych, z chorobą nowotwo-



Lek. med. Marcin Gałęski - specjalista urolog w WSzW w Gorzowie oraz dr n. med. Piotr Petrasz - kierownik Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej WSzW

rową, bo w ich przypadku opóźnienie leczenia mogłoby spowodować wiele niekorzystnych konsekwencji dla całego procesu leczenia.

P.P.: - Oddział Urologii i Onkologii Urologicznej w okresie największego nasilenia epidemii w najbardziej newralgicznym momencie wykonywał więcej operacji onkologicznych niż przed pandemią. Ograniczyliśmy naszą działalność do nowotworów w przypadkach bezpośredniego zagrożenia życia. Ale dziś widzimy inny problem. Pacjenci, którzy nie mieli (nie mają) żadnych objawów - nie przychodzą się badać, nie wykonują badań profilaktycznych, a powinni choć raz w roku przyjść. Nowotwory nie czekają na koniec pandemii. Rozwijają się nieustannie i bardzo często robią to w ukryciu, długo nie dając żadnych objawów. Jeśli pacjenci nie zadbają dziś o siebie, za kilka miesięcy może być już niestety za późno i pozbawią siebie i nas szans na leczenie dające pełen sukces tylko dlatego, że panicznie boją się koronawirusa.

- Na co więc należy zwrócić szczególną uwagę?

P.P.: - Nowotwory urologiczne stanowią aż 1 nowych przypadków nowotworów złośliwych u mężczyzn. Rak prostaty jest dziś drugim najczęściej rozpoznawanym

nowotworem złośliwym u mężczyzn, a rak pęcherza znajduje się na 4 miejscu. Wciąż jeszcze wiele osób twierdzi, że nowotwory urologiczne muszą dawać jakieś objawy. Tymczasem nowotwór prostaty rozwija się w takiej części narządu, która nie ma prawa wpływać na zaburzenia oddawania moczu. Rak prostaty do ostatniej fazy zaawansowania zostaje całkowicie bezobjawowy. Podobnie jest z rakiem nerki. Aż 80% pacjentów z nowotworem nerki dowiaduje się o chorobie przypadkowo.

- Czy są jakieś wytyczne, zalecenia co do wieku, w którym powinniśmy zacząć dbać o siebie i zgłaszać się na badania urologiczne?

M.G.: - Nowotwory układu moczowego i narządów płciowych to nowotwory, które mogą spotkać pacjentów w każdym wieku, ale do regularnych kontroli zachęcamy panów po 45. r. ż. Każdy mężczyzna w tym wieku, w ramach profilaktyki raka prostaty powinien odwiedzić urologa, który wykona badanie per rectum czyli przez odbytnicę i USG. Badanie jest krótkie. Trwa kilkanaście minut. Nie boli. Do pełnego obrazu stanu zdrowia należy też wykonać badania laboratoryjne krwi z określeniem markera PSA. W przypadku

nieprawidłowości w którymś z tych badań rozszerzamy diagnostykę np. o biopsję prostaty lub inne badania obrazowe. Urolog powinien być przez mężczyzn traktowany jak przyjaciel, a nie jak zło konieczne.

- A co z młodszymi panami, takimi, którzy nie przekroczyli jeszcze 45. roku życia? Na co oni powinni zwrócić uwagę?

M.G.: - Dzięki wielu akcjom edukacyjno-profilaktycznym świadomość wśród panów w tym wieku rośnie. Coraz częściej zgłaszają się do urologa mężczyźni, którzy odczuwają jakikolwiek dyskomfort w okolicy jąder. Panowie, powinni samodzielnie raz w miesiącu badać swoje jądra. Każda dysproporcja, powiększenie, zmiana, stwardnienie, których do tej pory nie było powinno zapalić im przysłowiową czerwoną lampkę i spowodować natychmiastowe zgłoszenie się do specjalisty.

- A jak w prosty sposób zadbać o swój układ moczowy?

P.P.: - Zachęcam do przyjęcia prostej zasady. Jeśli jesteś mężczyzną i skończyłeś 45 lat (i do tej pory tego jeszcze nie zrobiłeś) koniecznie odwiedź urologa. Jeśli jesteś trochę młodszy, ukończyłeś 40 r. ż., ale masz w bliskiej rodzinie (ojca, brata, dziadka) który chorował

na nowotwór w obrębie układu moczowego, wtedy też zacznij swoją „przygodę” z urologią. Idealnie byłoby gdyby na wizytę pacjent przychodził z wynikiem badania moczu i PSA we krwi oraz pełnym pęcherzem. Wtedy jesteśmy w stanie wykonać jedno badanie urologiczne podczas zaledwie jednej kilkunastominutowej wizyty. Badanie prostaty palcem przez odbyt nie jest badaniem rutynowym i obowiązkowym, nie jest bolesne i nie powinno być krępujące, a tego niestety panowie boją się najbardziej. To krótka chwila, która dotyczy tylko wybranej grupy pacjentów.

M.G.: - Warto pamiętać, że istotnym i dobrze poznany czynnikiem ryzyka większości nowotworów jest wiek. Im pacjent jest starszy, tym ryzyko zachorowania jest większe. Ale znane są też inne czynniki. Rozmawiamy o tym z pacjentami podczas wizyty i zachęcamy do wprowadzenia w swoje życie zachowań prozdrowotnych, rzucenie (lub choćby ograniczenie) palenia papierosów. Aż za 60% przypadków guzów pęcherza moczowego odpowiada palenie papierosów, zaś cukrzyca, otyłość i nadciśnienie są czynnikami zwiększającymi ryzyko zachorowania na raka nerki.

- Czy nowoczesny sprzęt to dla pracujących w go-

rzowskiej lecznicy specjalistów sfera marzeń, czy rzeczywistość?

P.P.: - Dziś mamy zupełnie inną erę w onkologii. Od lat większość zabiegów nowotworowych może być wykonana w technice laparoskopowej i minimalnie inwazyjnej. Już nie musimy otwierać całej jamy brzusznej. Wykonujemy kilka drobnych nacięć i przez otwór wielkości dziurki od klucza usuwamy chory narząd. To są operacje wymagające wielu lat praktyki i doświadczenia oraz kosztownego sprzętu. Dość powiedzieć, że zaledwie 10-15% ośrodków urologicznych w kraju wykonuje operacje usunięcia raka prostaty metodą laparoskopową. Podobnie jest z nowotworami pęcherza oraz narządów miednicy mniejszej. Operacje laparoskopowe tego obszaru wykonuje zaledwie 5-6 ośrodków w kraju, w tym także Gorzów. To możliwe dzięki naszemu - zdobywanemu przez lata - doświadczeniu i sprzętowi, w który gorzowską urologię wyposażył zarząd Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego. Z dumą możemy powiedzieć, że w tej chwili nie ma w endoskopii i laparoskopii urządzeń, których my nie posiadamy. Zanim wraz z dr Gałęskim przyjechaliśmy do Gorzowa ze Szczecina w tym szpitalu rocznie było wykonywanych ok. 15-20 operacji raka prostaty metodą klasyczną. Po roku naszej działalności wykonywaliśmy już 70 operacji i to metodą laparoskopową. Nie zamierzamy zwalniać tempa. W ciągu pierwszych 5 miesięcy tego roku już wykonaliśmy ich 50. Pacjent po zabiegu laparoskopowym po 2-3 dniach wraca do domu, a miesiąc po operacji wraca do normalnego funkcjonowania. Tylko musi dać nam szansę na podjęcie leczenia. I tu wracamy do początku naszej rozmowy, że kluczem do sukcesu jest profilaktyka i dbanie o swoje zdrowie.

M.G.: - Dużo mówimy dziś o wysokiej jakości (śmiało można powiedzieć, że na światowym poziomie) leczeniu onkologicznym, ale warto wspomnieć o tym, że szpital w Gorzowie dołączył do kilku ośrodków w Polsce, który leczy zaburzenia czynnościowe wynikające z leczenia raka prostaty i zajmuje się wszczepianiem sztucznego zwieracza.

- Dziękuję za rozmowę
AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Różanie, kasztanowo, zielono

Wiekowe kasztanowce obramiają nieregularny staw z domkiem dla kaczek na sztucznej wyspie.

Obok urzeka aleja platano-wa. Najpiękniejszy miejski park od chwili założenia uwodzi rokokową lekkością. Właśnie planowana jest renowacja, czyli odnowienie parku. Mają być nowe nasadzenia roślin, nowe ławki, odnowione będą alejki i plac zabaw dla dzieci oraz odtworzony zostanie w pełnej okazałości ogród różany. I żadnego wycinania drzew bez wyraźnej konieczności, a takiej tam nie widać.

- Zawsze tu przychodzę. Jak byłem dzieckiem, przychodziłam z babcią. Jak dorosłam, przychodzę sama, siadam na ławce i oddycham. Nawet zimą tu jestem - mówi Agnieszka Krawczak, gorzowianka od urodzenia. Dla niej i dla bardzo wielu innych ten park, park Wiosny Ludów, nazywany potocznie parkiem Róż, jest najpiękniejszym symbolem Gorzowa, znakiem tego, że i w robotniczym mieście może być pięknie.

Cesarski, miejski, landsberski

Dokładnie 107 lat temu wysoka Rada Miasta Landsberg zdecydowała, że w miejscu wiecznie podmokłej łąki Augusta Kocha i jego siostry Marie powstanie park miejski. Oczywiście, prosto nie było, trzeba było jeszcze trochę gruntu dokupić, trzeba było wymyślić koncepcję parku, ale skoro zapadła decyzja, to z ochotą przystąpiono do kreowania śródmiejskiego parku w samym centrum miasta, którym ten teren zaczął się stawać na przełomie XIX i XX wieku.

Powstanie tego parku, to także zmiana w myśleniu generalnie o zieleni w mieście. Bo do tej pory terenami zielonymi zajmowało się Towarzystwo Upiększania Miasta, a od tej chwili dbanie o parki przeszło w ręce odpowiedniego wydziału landsberskiego magistratu.

Nowy park nazwano patriotycznie imieniem Cesarza Wilhelma domu panującego Hohenzollern.

Jest 1913 roku, za chwilę wybuchnie I wojna światowa, tak więc sprawy parku uległy spowolnieniu. Nikt za bardzo głowy do zieleni nie miał.

Koniec wojny, abdykacja Wilhelma II, zmiany w Rzeszy, powstanie Republiki Weimarskiej (choć cały czas obowiązywała nazwa Rzesza Niemiecka) - to wszystko spowodowało, że nowy park stracił swego patrona i stał się po prostu Parkiem Miejskim. To po roku 1920 powstało i ukonstytuowało się główne założenie, które czytelnik jest do dziś.



Ulubione miejsce spacerów i nie tylko

Miejski park natychmiast stał się ulubionym miejscem spacerów ówczesnych landsberczyków. A ponieważ podmokłe łąki nadawały się na tworzenie zimą lodowiska, tak więc cały ówczesny Landsberg, całe dystygowane towarzystwo zjawiało się tu,

aby sztuki łyżwiarskiej doświadczyć, ale i się również pokazać.

Ale park pojawiał się i na miejskich pocztówkach, na miejskich zdjęciach, był świadkiem wielu rodzinnych wydarzeń. Zarówno miasto, jak i mieszkańcy byli bardzo dumni z perełeczki w stylu angielskim, ale z pięknym ogrodem różanym.

Warto dodać, że wizerunki parku pojawiały się także na pamiątkach z ówczesnego Landsbergu - na talerzach, kubkach, obrazkach.

I co ważne, park otwarty był dla wszystkich mieszkańców, bez względu na ich status materialny czy ułożenie społeczne. Był piękny, ale miejski, czyli wszystkich i dla wszystkich.

Miejski, gorzowski, różany, wiosnoludowy

Sielskie życie Landsbergu zmieniło się radykalnie 30 stycznia 1945 roku. Wówczas to przez miasto przeciągnęła Armia Czerwona w drodze na Berlin, niemieccy mieszkańcy stracili prawo do życia w rodzinnym mieście, zaczynał się polski rozdział. Co znamien-

ne, w całym amoku palenia centrum miasta, bo przecież to one, te przekłute Niemcy, nie ucierpiała Katedra i... park.

Nowi mieszkańcy szybko oswoili sobie to miejsce. Podobnie, jak ich niemieccy poprzednicy lubili tu bywać, lubili jeździć na łyżwach, lubili odpoczywać. Zaświadczają to wszystkie liczne zdjęcia, jakie

o i pięknie Czy dodając łyżeczkę, nie przesadzimy o ciut ciut?



Kolejna willa, która sąsiaduje z parkiem, to śliczny budynek przy ul. Łokietka 37, pierwszy w mieście z garażem dla samochodu. Dość dodać, że przed operacją berlińską w tym budynku swoją siedzibę miał marszałek Georgij Żukow, między innymi dowódca 1 Frontu Białoruskiego, który prowadził bitwę o wzgórze Seelowskie.

A po drugiej stronie słynny Robert Voley wybudował swoją kawiarnię, czyli ni mniej, ni więcej a Wenecję. Wspomnieniem po niezwyklej restauracji jest średnio udany mural na kamienicy sąsiadującej z parkiem.

Ślad w literaturze

Piękny park ma także swoje miejsce w literaturze. Pojawia się naturalnie we wspomnieniach byłych mieszkańców. Ale i fragment poświęciła mu Christa Wolf we „Wzorcach dzieciństwa”. Park pojawia się w tekstach Gotfrieda Ben-na, poetów Zdzisława Morawskiego, Marka Lobo Wojciechowskiego. O nim pisze także wybitny regionalista Otto Kaplick.

Jakby prześledzić literaturę związaną z miastem, to wielu różnych poetów czy pisarzy wspomina właśnie o tym parku.

Jednak najważniejszą książką o parku jest jego monografia, czyli praca Roberta Piotrowskiego „Stulecie Parku Róż” wydana nakładem zasłużonej Oficyny Kamienica w 2014 roku, której redaktorem jest dr Zbigniew Sejwa. To podstawowe źródło informacji i całej wiedzy o tym miejscu, bogate zarówno w fakty, jak i ikonografię oddającą w najlepszy z możliwych sposobów znaczenie tego miejsca dla byłych i obecnych mieszkańców.

Dziś także jest to ulubione miejsce na spacer. A od kiedy kawiarnia Cafe Costa latem ustawia tam swój ogródek, to miejsce jeszcze bardziej zyskało.

Kasztanowce, platany, miłorząb japoński.... W upalne dni nie ma lepszego miejsca na spacer, jeśli się nie chce wyjeżdżać z centrum.

RENATA OCHWAT

Korzystałam z: Robert Piotrowski 100 lat Parku Róż, red. Zbigniew Sejwa, Gorzów Wielkopolski 2014, Kronika Wieku, red. Dariusz Barański i Artur Brykner, Gorzów 2003, Gorzów Wielkopolski - miasto parków i ogrodów, opisali Zdzisław Linkowski i Wincenty Piworun, Gorzów 2000.

O nietypowych określeniach w książce „Półgębkiem w pół słowa...” Leksyka typowych i nietypowych miar, wag i wartości z autorką, prof. dr hab. Elżbietą Skorupską-Raczyńską, rozmawia Ewelina Wikońska

Ewelina Wikońska: Pani Rektor, skąd pomysł na napisanie książki o takiej właśnie tematyce?

prof. dr hab. Elżbieta Skorupska-Raczyńska: Pomysł pojawił się nieco przypadkiem, tzn. w sytuacji podróży służbowej. Nie mogę, niestety, podczas podróży samochodem, jako pasażer, czytać, więc częściej rozmawiam ze współpasażerami. I w czasie jednej z podróży służbowych ktoś poprosił, żebyśmy się zatrzymali na sekundę.

Minutkę poświęciliśmy na wypicie kawy, po czym pędzikiem pojechaliśmy dalej, czyli do Warszawy. Wtedy zaczęłam się zastanawiać nad faktem, że my ciągle określamy wszystko przez pryzmat własnego ciała i własnego doświadczenia. Zaczęłam właśnie od miar i wag. Zmobilizowała mnie sytuacja, kiedy usłyszałam, podczas podtopienia po jednej z burz, że było wody po kostki, a inni mieli prawie do kolan. Wtedy stwierdziłam, że mamy cały system metryczny, dokładnie określony, czas podawany z dokładnością do pół sekundy, a jednak jedziemy pędzikiem, idziemy na minutkę, zatrzymujemy się na sekundę, mówimy, że potrzebujemy tylko pięć minut, kwadrans, a to nie ma wymiaru rzeczywistego. Mierzmy w dalszym ciągu na stopy i na kroki, wysokość bądź głębokość do kostek lub kolan, do pasa, na pół chłopa. I zaczęłam szukać. Okazało się, że tych określeń nietypowych jest bardzo dużo. Wpadłam na pomysł, aby to wszystko zbadać dokładnie, z takim też założeniem: kiedy one mogły się pojawić, czy w dalszym ciągu pojawiają się nowe określenia, a ponieważ chciałam, żeby to nie były tylko artykuły, a stanowiły całość, tak powstała książka kilkurodziałowa.

EW: Pani Profesor, Polacy często używają nietypowych określeń?
prof. dr hab. ES-R: Przede wszystkim używamy nietypowych określeń, ponieważ one są bardzo wymowne i dla nas wszystkich wymierne. Chociażby, kiedy mierzymy w kuchni jakieś składniki, to mierzymy na szklanki, łyżki, łyżeczki, na szczypty, garstki, prosimy,



Fot. Archiwum

żeby dosypać lub wlać czegoś ciut ciut i, o dziwo, wszyscy wiemy, o co chodzi. Ale okazuje się, że są to miary bardzo nieprecyzyjne. Przypominałam sobie, że jeszcze trzydzieści lat temu wszystkie przepisy kuchenne, cukiernicze w różnych książkach kucharskich miały składniki wymierzone w dekagramach bądź w mililitrach. Teraz już tego nie mamy. Mierzmy z powrotem na szklanki, łyżeczki, łyżki. Kiedy zaczęłam sprawdzać, jak wyglądają łyżeczki, to okazało się, że w moich zbiorach znajduje się kilkanaście różnych rodzajów łyżeczek i każda ma inną pojemność.

EW: Czyli możemy stwierdzić, że my, jako naród, jesteśmy kreatywni, jeżeli chodzi o nietypowe określanie.

prof. dr hab. ES-R: Jesteśmy bardzo kreatywni, a szczególnie ta kreatywność jest widoczna w wypadku wartości, które są nam szczególnie bliskie, np. wartości pieniędzy, młodości i starości, mądrości i głupoty. Wtedy staramy się określać to swoimi własnymi miarami i dostosowujemy je do obecnej sytuacji. Chyba najbardziej kreatywnymi, z tych zbadanych przeze mnie przestrzeni, jesteśmy w wypadku wartości pieniądza. Każdy nowo pojawiający się pieniądz ma swoje określenie po-

toczne. Czyli jest to np. dycha, zdychacz (dziesięć złotych - w tej chwili niewielka wartość; ktoś do dychacz dodał przedrostek i wyszła zupełnie nowa treść) czy stowa bądź władek (100 zł) bądź Zygmunt (200 zł) itd.

EW: Pani Rektor, które z tych nietypowych określeń zawartych w Pani książce są ulubione?

prof. dr hab. ES-R: (*śmiech*) Nie mogę ich zacytować, bo są rubaszne, nacechowane stylistycznie, nie są do cytowania publicznego.

Tak na poważnie: z takich, które mogą zacytować, bardzo lubię określenie ciut ciut. Jako dziecko słyszałam to bardzo często. Moi rodzice pochodzili z Lubelszczyzny, jest to określenie gwarowe tam często używane. Kiedy słyszałam w domu ciut ciut, to pytałam, ile wynosi jeden ciut. Lubię nowe określenia i sama też nowe określenia wartości dla siebie tworzę, sprawia mi to dużo radości.

EW: Indeks jest obszerny, są w nim pozycje dla mnie nowe, ale też takie, które znam dobrze i bardzo dobrze. Mogę się domyślać, że zebranie i uporządkowanie ich było wyzwaniem. Czy trudno było napisać taką książkę? Ile czasu Pani poświęciła?

prof. dr hab. ES-R: Każdy z rozdziałów stanowi odrębną całość. Ułatwiło mi to pracę, ponieważ nie mogę sobie pozwolić na urlop naukowy, nie mogę wyrwać kilku miesięcy z pracy administracyjnej, ale praca poszczególnymi partiami (czyli rozdziałami) pozwoliła mi na przygotowanie tej książki. Trwało to około dwa lata. Jestem matematykiem z urodzenia z umysłem ścisłym, więc postanowiłam to wszystko dokumentować. Zależało mi również, aby zbadać, kiedy się to pojawiło i jak obecnie wygląda. Udało mi się też kilka rzeczy odkryć. Na przykład jest taki stereotyp, który mówi, że negatywnie określamy tylko starość. Okazało się, że w tym zestawieniu - starość i młodość, to młodość jest w gorszej sytuacji w kontekście językowym, bo na określenie młodości jest znacznie więcej pejoratywnych, nacechowanych negatywnie określeń, aniżeli na określenie starości. Niemniej stereotyp mówi, że to starość jest biedna i przez cały czas nękana. Okazuje się, że dorośli ludzie też potrafią odpowiednio określać młodość. Trudności pojawiały się w momencie, kiedy sypały mi się dane w tabelce podczas przepisywania. Stosuję zasadę małych kroków i wycofania się do pozycji bezpiecznej, więc trzeba było zaczynać od początku, liczyć od nowa. Wiedziałam, że każdą czynność można dokończyć w odpowiednim czasie.

EW: Pani Rektor, do kogo kierowana jest ta książka?

prof. dr hab. ES-R: Mam nadzieję, że do wszystkich. W pierwszej kolejności, pisząc tę książkę, chciałam spełnić wymogi pracy naukowej, stąd wszelkie dowody, procenty, wskazówki, wskazania. Chciałam też przekazać wiedzę taką, która może zainteresować szerszą grupę osób: maturzystów, osoby, które interesują się językiem w znaczeniu popularnym, amatorskim, miłośników języka (takich mamy bardzo dużo), studentów. Dlatego każdy rozdział ma przedtytuł, który jest frazeologizmem, np. „półgębkiem w pół słowa”.

EW: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Koronawirus zmusił nas do oszczędzania

Wyraźnie zauważamy, że pandemia COVIT-19 w Gorzowie słabnie; niektórzy nasi epidemiolodzy mówią, że zmierza ku końcowi.

Inni nie są takimi optymistami i prognozują jej nawrót na jesieni. Wprawdzie w Gorzowie i w całym województwie lubuskim zachorowań jest bardzo mało, a ofiar śmiertelnych z powodu koronawirusa nie ma wcale, to ten stan nie może jednak oznaczać, że możemy przestać być ostrożni. Myślę, że zachowamy nawyk częstego mycia rąk, choćby przed posiłkiem, po każdym przyjściu z zakupów, w pracy, po spotkaniu towarzyskim, a dzieciom dalej będziemy utrzymywać w szkole, po przyjściu z placu zabaw i przed każdym posiłkiem. Zasada zachowania bezpiecznej odległości 1-1,5 metra wzajemnie od siebie powinna nam zostać na długo, a może już na zawsze. Profilaktyczne dezynfekowanie rąk też nam teraz i na przyszłość nie zaszkodzi, tym bardziej, że możliwe są epidemie także innych wirusów, gdyż na świecie, także w Chinach, mutują ich co roku *nowe odmiany*.

Po tym epidemicznym wstrząsie musimy być mądrzejsi i przezorniejsi, a doświadczenie i nauka nie może iść w las. **Rządy europejskie mają ogromne zmortwienie, jak uruchomić gospodarkę po pandemii? Co zrobić aby polska gospodarka ruszyła jako pierwsza?** Jedni politycy straszą, że czeka nas wielki krach, a inni nie mają wątpliwości, że światowa gospodarka po wyhamowaniu będzie w kryzysie wiele lat. Christopher Barraud - ekspert ekonomiczny uważany przez agencję Bloomberg za „najlepszego prognostyka na świecie”, pisze we francuskim „L'Obs”, że nadchodzi kryzys gospodarczy i będzie znacznie gorszy i dłuższy, niż prognozuje to wielu ekspertów. Podobne zdanie ma były szef MFW Kenneth Rogoff, prof. ekonomii Uniwersytetu Harvarda. Ten liberalny ekonomista przewiduje, że gospodarka światowa będzie podnosić się po pandemii wiele lat (w: portal Project Syndicate). Te prognozy dla bogatych społeczeństw mogą rzeczywiście się sprawdzić. Ich dochody narodowe w znacznej części oparte są na nadmiernej konsumpcji, szybkim procesie wymiany dóbr codziennego użytku, na konsumpcji napędzanej marketingiem i agresywną psycho reklamą wyzwalamą zjawisko konsumpcjonizmu. Dr Elżbieta Szul z UMCS w Lublinie pisze: „W społeczeństwie konsumpcyjnym najważniejszymi zasadami są zarabianie pieni-

ędzy i wydawanie pieniędzy. (...)” Jean Baudrillard (1929-2007, Paryż), krytyk ekonomii globalnej i specjalista od masowej konsumpcji powiedział, że „życie społeczne w obecnym społeczeństwie konsumpcyjnym skoncentrowane jest głównie wokół konsumpcji i demonstrowania towarów. Ludzie różnią się od innych ilością i rodzajami kupowanych towarów. Świat reklamy sprawia, że nie umieją odróżnić potrzeb rzeczywistych od kreowanych. W ten sposób ludzie zostają zdominowani przez przedmioty.”

Koronawirusowa pandemia znacznie zburzyła ten model konsumpcyjnego społeczeństwa, wyhamowała zakupoholizm. Ludzie przymknęli w domach i z dala od hipermarketów ostudzili swoje potrzeby konsumpcyjne do poziomu rozsądnego i oszczędnego. Galerie wyludniły się do tego stopnia, że wiele stoisk w nich utraciło opłacalność. Handel przeniósł się do mniejszych lokalnych i osiedlowych sklepów. Przy okazji klienci zorientowali się, że te reklamy o ciągle niskich cenach są puste i bez pokrycia. Ilość klientów w mniejszych sklepach znacznie wzrosła i zauważono, że wcale tam nie jest drożej. Czas pandemii wyraźnie zmienił nasze przyzwyczajenia i preferencje zakupowe. Czy to może oznaczać jakieś wymierne korzyści dla gospodarki polskiej? Oczywiście! Wiele ludzi postawiło sobie pytanie: *po co mi ten nadmiar, po co ciągła wymiana sprzętu domowego, mebli, samochodów i różnych zbytków. Przecież one mogą jeszcze służyć rok czy nawet kilka lat.* Co roztrośniejsi zauważyli, że w tej samej sukience, garniturze czy butach też mogą jeszcze chodzić, bez uszczerbku na wizerunku i opinii. Koronawirus zmusił nas Polaków do oszczędzania. Analitycy rynku podają, że takie podejście na zachodzie natychmiast zredukowało nadmierną konsumpcję, doprowadziło do poważnych oszczędności i znacznej redukcji marnotrawstwa. Statystyki podają, że przy tym doszło do dużej korekty spadkowej PKB. Społeczeństwa skumulowały dość spore oszczędności, które w trochę późniejszym czasie uruchomione, zapewne już w 2021 roku, wywołają w gospodarce odbicie. Złowrogi wirus ostudził hedonistyczne podejście do konsumpcyjnego stylu życia, takiego dla własnej przyjemności, nawet kosztem innych, aby dzisiaj... Nie podzielają jednak tego podejścia



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

oszczędnościowego dyktatorzy mody i „właścicielami konsumpcyjnego świata” i uważają, że społeczeństwa muszą konsumować by się rozwijać, a nie oszczędzać. Oni martwią się tylko jednym, jak zmusić ludzi do kupowania, do konsumpcjonizmu, który nieubłagane prowadzi do zakupoholizmu. Jak wywołać efekt powrotu po koronawirusie do wydawania ciężko zarobionych pieniędzy dla mody, kaprysu, zwykłego szpanowania i chęci posiadania. Ta grudka martwego białka DNA, niewidoczna dla ludzkiego oka, a nawet dla zwykłego mikroskopu, wywołała refleksję nad kruchością naszego życia, nad słabością systemów gospodarczo finansowych.

W państwach bogatych ludzie w pierwszej kolejności wyhamowali pęd do nadmiernych zakupów, trochę uodpornili się na reklamę i ograniczyli, często chorobliwą, chęć posiadania za wszelką cenę. Nawet marnotrawstwo żywności znacznie się zmniejszyło. Nastąpiła zmiana mentalności, a do głosu dochodzi zdrowy rozsądek. To jednak już rodzi poważne konsekwencje gospodarcze. W wielu czołowych gospodarkach powstaje kryzys popytu i wywołany nim kryzys podaży, a to po prostu ogranicza produkcję. Liberalni współcześni ekonomiści narzucili światu teorię rozwoju opartą na niekończącej się i coraz większej konsumpcji, jako czynnika determinującym postęp i rozwój. Ta teoria ekonomii de facto jest główną

przyczyną wzrastających hałd śmieci po opakowaniach, góry moralnie przestarzałego sprzętu, samochodów i maszyn na zwałowiskach złomu. Ze złomu użytek można jeszcze zrobić, ale z reszty śmieci i zmarnowanej żywności to już tylko zaśmianie „planety matki”. Proszę popatrzeć na gorzowskie śmietniki, na ilości w nich opakowań z tworzyw sztucznych, których okres rozpadu wymaga przynajmniej 400 lat. Teoretycy liberalnej ekonomii będący na usługach wielkiego kapitału, czasu nie marnują i już próbują nam podsunąć inne gotowe rozwiązania tak, aby wrócić do poprzedniego poziomu konsumpcji i aby im, kreatorom globalnej gospodarki, strumień łatwych pieniędzy nie wysychał. A co u nas? Podobnie, ale z tą różnicą, że Polacy jeszcze nie poddali się temu zachodniemu trendowi konsumpcyjnego szaleństwa, choć i tak ok 10% żywności marnujemy. Nas jeszcze, mimo wszystko, zakupoholizm nie opanował tak jak społeczeństwa zachodnie, choć często widzimy te wielkie wózki sklepowe pełne towarów wywożonych z gorzowskich marketów. **Już mówią nam, że trzeba wrócić do handlu w niedzielę, a nawet do sprzedaży nocnej, aby więcej sprzedać. W efekcie agresywnej reklamy konsumenci kupowali więcej żywności niż realnie potrzebowali.** Marnotrawstwo połączone z zakupoholizmem nie sprzyjało oszczędzaniu. Teraz po pandemicznej refleksji powinno być normalniej.

Rząd wynegocjował na najbliższe lata jedno z największych funduszy pomocowych dla Polski, rolnictwo dostanie dodatkowa kilka miliardów, uruchomił te różne 500+, zgromadził odpowiednie zasoby pieniężne, z których zasilił rynek nadwątlony kryzysowirusem. Wygląda to optymistycznie. Ale czy znowu tego nie będziemy przejeżdżać? Czy te fundusze trafią aby do polskich przedsiębiorców? Niewielki spadek konsumpcji mimo to w roku bieżącym będzie też w Polsce, ale znacznie mniejszy niż w innych krajach UE i stąd też mniejszy będzie spadek polskiego PKB. Przypomnę, że PKB to suma pieniężnej wartości konsumpcji, inwestycji, wydatków państwa na zakup dóbr i usług oraz eksportu netto (minus import); wg. R. Hall, J. Taylor, 2002, Makroekonomia, s.42, PWN. Czynnikiem konsumpcji, obok pozostałych składników PKB, jest w Polsce ważny i, dzięki Bogu, nie związany z nadmierną konsumpcją jak to jest na zachodzie. Przede wszystkim jeszcze nie przekraczamy zbytnio poziomu spożycia art. spożywczych ponad rzeczywiste potrzeby, zgodnie z prawem Engla. Oznacza to, że wydatki Polaków na żywność i napoje alkoholowe rosną w ostatnich latach w nieco wolniejszym tempie w stosunku do wzrostu dochodów w gospodarstwach domowych. Jak podaje GUS, w latach 1998-2010 udział wydatków na żywność i napoje alkoholowe w wydatkach przeciętnego gospodarstwa domowego zmniejszył się z 31,62 proc. do 23,98 proc. W kolejnych latach udział żywności w wydatkach ustabilizował się na poziomie ok. 24 proc. Kupowaliśmy już żywność zdrowszą i ekologiczną, która jest trochę droższa. W kolejnych latach, kiedy zapomniemy i koronawirusie, przestaniemy oszczędzać i poddamy się zakupoholizmowi, wtedy wraz ze wzrostem dochodów polskiego społeczeństwa udział marnowanej żywności w wydatkach na żywność się zwiększa. W czasie pandemii spadły natomiast zakupy dóbr wyższego rzędu i tych zbytkowych. Spadło też w tym czasie, dzięki koronawirusowi, spożycie alkoholu, ale ten spadek ma marne szanse trwałego utrzymania się. **Przed pandemią piliśmy statystycznie bardzo dużo, a podczas pandemii alkohol ograniczyliśmy znacznie. A jak będzie po pandemii? W obniżeniu spożycia alkoholu są ukryte rezerwy i źródło funduszy rozwojowych,**

które tak bezmyślnie część społeczeństwa przepija.

Optymistyczne dane Komisji Europejskiej czy Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju pokazują, że Polska będzie miała najmniejszy spadek PKB ze wszystkich krajów UE w związku z epidemią koronawirusa (za: businessinsider.pl, 11.VI.2020). Cała Europa będzie miała niższy wzrost gospodarczy od nas - mówił w TV Wschód premier M. Morawiecki. Nie bez znaczenia ma w tym wyniku gospodarczym pomoc dla firm z pakietu „Tarczy kryzysowej”. Rząd kolejny raz przełamuje narzucane nam doktryny o nieprzekraczalności wskaźników emisji pieniądza. Widzimy przecież, że mimo kryzysu, na półkach sklepowych towaru jest nadmiar, zakłady usługowe czekają na zlecenia, zapotrzebowanie na inwestycje ogromne, a pieniędzy w obiegu mało. Japońska ekonomia poradziła sobie z tym problemem i biorąc to za przykład widzimy, że też w Polsce możliwa jest dynamiczna ścieżka rozwoju. Sprzyja temu rosnąca zamożność polskiego społeczeństwa, a także zmiana stylu życia, który właśnie w okresie pandemii przyhamował poziom konsumpcji na korzyść oszczędzania. Nie ma nic lepszego jak japoński dobry przykład. **Rozwój jest funkcją ilości krążącego pieniądza, tyle tylko, że musi on zasilać naszych producentów, nasz handel i naszych eksporterów.** Niestety, większość pieniędzy przemijają firmy zagraniczne niewiele wnosząc do naszego rozwoju. Polacy coraz częściej doceniają krajowe produkty, szczególnie żywnościowe. „Kupuję bo polskie” to akcja redakcji ekonomicznej portalu wGospodarce.pl i „Gazety Bankowej”. W ten sposób wydane pieniądze na polskie produkty i w rodzimych przedsiębiorstwach wrócą do nas w formie podatków, płac, wydatków na szkoły, czy na służbę zdrowia. Kupowanie polskich produktów to nie tylko patriotyzm gospodarczy, to gospodarcza mądrość Polaków, która będzie w najbliższym czasie warunkiem koniecznym szybkiego odbicia się polskiej gospodarki od kryzysu wywołanego koronawirusem. **Patriotyzm gospodarczy to czynnik rozwoju nie tylko Polski...**ten temat poruszę w następnym artykule w EchoGorzowa.pl.

AUGUSTYN WIERNICKI

Kryzys nie zniknie z dnia na dzień

Z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, rozmawia Robert Borowy

- Od połowy marca borykamy się z epidemią koronawirusa nie tylko w zakresie zdrowotnym, ale i gospodarczym. Jak poważne straty poniosły firmy działające w podstrefach KSSSE?

- To jest uzależnione od branży, lecz nie mamy już wątpliwości, że zdecydowana większość podmiotów gospodarczych działających na naszym terenie została w mniejszym lub większym zakresie dotknięta kryzysem. Nie ucierpiały lub tylko w niewielkim stopniu firmy głównie z obszaru spożywczego i medycznego. Natomiast po drugiej stronie znalazły się przedsiębiorstwa z branży motoryzacyjnej oraz maszynowej. W tym przypadku mówimy o spadkach wolumenów produkcji sięgających kilkudziesięciu procent. Chyba jeszcze nigdy nie znaleźliśmy się w tak trudnej sytuacji, dlatego dobrze się stało, że nasz rząd bardzo szybko zareagował i uruchomił ogromne środki pomocowe w ramach Tarczy Antykryzysowej.

- Coraz głośniej mówi się, że trzeba zdywersyfikować łańcuch dostaw produktów i półproduktów, żeby nie uzależniać się całkowicie od tych, którzy dyktują warunki na światowych rynkach. Podziela pan tę opinię?

- Od razu przypomniał mi się znany amerykański ekonomista Milton Friedman, który dał przykład produkcji tak drobnej rzeczy jak ołówki. Uszczegółowił on wszystkie elementy produkcyjne potrzebne do wytworzenia tej rzeczy i okazało się, że w pojedynkę nikt nie jest dzisiaj w stanie tego zrobić. Ba! W produkcję zostało zaangażowanych wiele krajów na różnych kontynen-

tach, poczynając od drewna ściętego w USA, poprzez grafit sprowadzony z kopalni w Ameryce Południowej, a kończąc na gumce z Malesji, nie mówiąc o farbach potrzebnych do pomalowania ołówkowego drewna. Bardzo ciężko jest szybko zastąpić dotychczasowych kooperantów zachowując jakość i cenę produktu.

- Zwłaszcza, że w przypadku bardziej zaawansowanych produkcji ta złożoność i uczestnictwo ludzi i firm z różnych regionów świata jest dużo większa.

- Oczywiście, ale nie ulega wątpliwości, że obecny kryzys unaocznili nam wszystkim pewne niedociągnięcia w tej kwestii, ponieważ dotychczas nie uwzględnialiśmy pełnego ryzyka towarzyszącego nam w życiu. Przyjęliśmy, że stale już będziemy wspólnie działać w globalnej wiosce, w ramach przyjętych umów, aż tu nagle w przypadku siły wyższej, i to dotyczącej bezpośrednio naszego osobistego bezpieczeństwa, górę musiały wziąć decyzje administracyjne i polityczne, przez co mocno ucierpiała gospodarka. Nagle okazało się, że nie potrafimy w krótkim czasie wyprodukować dobra pilnie potrzebnego w danej chwili. (...).

- Czyli mamy do czynienia z dużymi słabościami w gospodarce europejskiej?

- Zgadza się, jeżeli zaczynamy uzależniać się od dostaw międzykontynentalnych, to musimy być również przygotowani na tapnięcie. O ile są one łagodne, to można jakoś przetrwać. Gorzej, gdy spotykamy się z takim kryzysem jak teraz. Rozumiem, że skoro są przedsiębiorstwa, którym opłaca się produkować



K. Kielce: Jeżeli zaczynamy uzależniać się od dostaw międzykontynentalnych, to musimy być również przygotowani na tapnięcie

wać tylko w Azji, to czynią to, lecz muszą zarazem wiedzieć, że kiedy w miejscu ich produkcji coś się wydarzy, to zostaną natychmiast odcięte od dostaw towarów, komponentów. Zrozumiałe jest, że górę biorą aspekty ekonomiczne, ale teraz przechodzimy pewną weryfikację tych założeń. Ze Stanów Zjednoczonych czy Australii docierają już głosy, że pewne myślenie w tym zakresie trzeba zweryfikować. My też musimy to uczynić. Sporo wysokiej jakości produkcji pozostało na szczęście w Europie, choć wytwarzanie wielu elementów zostało także powierzonych partnerom handlowym w innych kontynentach.

- Czyli lepiej produkować nawet drożej, ale u siebie, bo jest to bezpieczniejsze działanie?

- Wcale nie musi być drożej. Wystąpiły już pewne weryfikacje i okazuje się, że niektóre azjatyckie kraje nie są wcale tańsze w produkcji tego, co można wyprodukować w USA czy Europie. Dokładając do tego element ryzyka, wydaje mi się, że skłonność do zlecenia produkcji w Azji będzie coraz niższa. W czasie pierwszego etapu kryzysu ci co mogli za-

czeli naprędce odtwarzać możliwości produkcyjne u siebie i to się zaczęło sprawdzać. Rozmawiałem z wieloma naszymi przedsiębiorcami, którzy powiedzieli, że muszą jak najszybciej prze-modelować współpracę z dotychczasowymi kontrahentami. Często jest tak, że przerwanie cyklu produkcyjnego jest droższe niż oszczędności płynące z nieco tańszych zakupów gdzieś daleko w świecie. Zwłaszcza, że wiele firm działa na niewielkich marżach. Dla nich, podobnie jak dla małych przedsiębiorstw, każde wahnięcie, spóźnienie, może przynieść im tak duże straty, że nie zdołają już powrócić do równowagi.

- Zmiany mogą stanowić szansę dla Gorzowa, regionu, Polski i w ogóle Europy?

- Oczywiście, już w niedalekiej przyszłości powinniśmy poszerzyć lokowanie lub relokowanie nowych inwestycji na jednolitym obszarze politycznym. Mam tutaj na myśli głównie kraje tworzące wspólnoty, czyli w pierwszej kolejności Unię Europejską. Czas na nowo odkryć i zrewidować możliwości produkcyjne na swoim terenie. Głównie w kontek-

ście własnego bezpieczeństwa, ale także silniejszego rozwoju gospodarczego. Pamiętajmy, że kryzys nie zniknie z dnia na dzień, a ponadto musimy być przygotowani na inne zaskakujące sytuacje, mające potem wpływ na gospodarkę. (...).

- Powiedział pan niedawno, że KSSSE czyni wszystko, żeby pracownicy firm działających w podstrefach jak najmniej odczuli obecne turbulencje panujące na rynku pracy. Jak rozumieć pojęcie „czynimy wszystko”?

- Jako spółka jesteśmy w grupie Polskiego Funduszu Rozwoju razem z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, Agencją Rozwoju Przemysłu i innymi instytucjami. Wspólnie zachęcamy firmy do korzystania z programów osłonowych, które zostały przygotowane przez powołane do tego instytucje państwowe. Głównie chodzi o poszczególne edycje Tarczy Antykryzysowej. Wydawałoby się, że poszczególne elementy pomocowe są powszechnie znane, ale szczególnie w pierwszych tygodniach nie wszystkie podmioty umiały korzystać z tej osłony. Mieliliśmy takie firmy, które prowadziły działalność w mocno ograniczonym zakresie i nie były w stanie pokryć kosztów stałych. Myślały o zatrzymaniu produkcji, zwolnieniach, bo nie do końca wiedziały, że mogą skorzystać z częściowego dofinansowania czy innych form pomocy. Przez to tak mocno zaangażowaliśmy się z dotarciem z najważniejszymi informacjami do zainteresowanych.

- Coraz głośniej mówi się o zmianach na rynku i idącej za tym potrzebie adaptacji pracowników do nowych warunków. Na

czym to działanie miałooby polegać?

- Musimy przygotować się, że nawet po całkowitym ustąpieniu pandemii nasze życie pod wieloma względami zmieni się w stosunku do tego, co było przed pojawieniem się koronawirusa. Będzie to skutkowało na wielu płaszczyznach, w tym podczas wyborów konsumenckich. To z kolei przełoży się na możliwości produkcyjne i usługowe. Z pewnością zaczniemy zwracać uwagę na produkty, które do tej pory nie były nam potrzebne. Wiele dotychczasowych form produkcyjnych ulegnie przez to zmianie, co już obserwujemy w naszych podstrefach. Bardziej dynamicznie będą działać branże w e-commerce. To wszystko oznacza, że zmianie ulegą stanowiska pracy. Mniej przykładowo będzie tradycyjnych sklepów, a więcej on-line. Za tym pójdzie zwiększenie miejsc pracy w dostawach. Kolejny przykład to stany magazynowe. Do niedawna każdy je ograniczał do minimum, żeby obniżyć koszty magazynowania, teraz w celach bezpieczeństwa łańcuchy dostaw mogą się wydłużyć i niewykluczone, że firmy będą chciały mieć w zapasie komponenty. To z kolei spowoduje potrzebę zwiększenia obsady pracowniczej niekoniecznie poprzez zatrudnienie, ale zmianę organizacji pracy. Takich przykładów można tutaj mnożyć. Wszystko zmierza w kierunku umiejętnej adaptacji samych pracowników do realizacji nowych zadań. Będą musieli oni być bardziej uniwersalni i dawać sobie radę w każdych warunkach, często dzięki pomocy nowoczesnej technologii.

Cała rozmowa na
WWW.ECHOGORZOWA.PL

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
 Doskonała infrastruktura
 Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.kssse.pl

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Od nauki do praktyki gospodarczej

Wydział Ekonomiczny Akademii im. Jakuba z Paradyża już od kilku lat bierze udział w Programie Edukacyjnym „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem”.

Program ten powstał z inicjatywy Związku Banków Polskich oraz Biura Informacji Kredytowej i obecnie realizowany jest na ponad 120 polskich uczelniach. Swoim zasięgiem obejmuje całą Polskę i zapewnia dotarcie do tysięcy studentów oraz nauczycieli akademickich. Projekt realizowany jest w przeświadczeniu, że połączenie doświadczeń dydaktycznych i naukowych z wiedzą praktyczną pozwoli na lepsze przygotowanie odbiorców do praktycznego wykorzystania zdobytej wiedzy w przyszłej pracy zawodowej. Jako główne cele programu warto przytoczyć: budowę potencjału polskiej przedsiębiorczości, rozwój ekonomii społecznej, inspirowanie działań nauka-biznes-finance czy też pogłębianie i rozpowszechnianie wzorców dobrych i sprawdzonych praktyk biznesowych poprzez zwiększenie

przepływu informacji z nauki do praktyki gospodarczej i z praktyki gospodarczej do nauki.

Do tej pory na Wydziale Ekonomicznym w ramach programu odbyło się kilka wykładów dla studentów. Warto wspomnieć o tych, które cieszyły się największą popularnością.

Bezpieczeństwo w cyberprzestrzeni - wykład był odpowiedzią na potrzeby kształtowania właściwych postaw Polaków wobec rozwoju gospodarki elektronicznej oraz odpowiedniej świadomości w dziedzinie cyberbezpieczeństwa. Wiodącymi zagadnieniami wykładu były zatem: rozwój gospodarki elektronicznej i cyberbezpieczeństwo. Zagadnienia oscylowały wokół sektora bankowego, który w oczywisty sposób angażuje się w rozwój gospodarki elektronicznej - także poprzez płatności elektroniczne i mobil-

ne, które są coraz istotniejsze dla zwiększenia efektywności gospodarki. Jest też szczególnie narażony na cyberataki wobec swoich klientów. Stąd rosną zupełnie nowe potrzeby, z jednej strony - potrzeba kształtowania właściwych postaw Polaków wobec rozwoju gospodarki elektronicznej oraz nowoczesnych form transakcji płatniczych, z drugiej natomiast - ważna jest ich odpowiedzialna świadomość w dziedzinie cyberbezpieczeństwa.

Wykład **Ubezpieczenia społeczne w praktyce**, który miał na celu między innymi wskazanie różnic pomiędzy różnymi formami wykonywania pracy (umowa o pracę, o dzieło, zlecenie, prowadzenie działalności gospodarczej) i obowiązków w zakresie ubezpieczeń społecznych wiążących się z każdą z tych umów, jak i korzyści wynikających z opłacania składek na ubezpieczenie

społeczne. W ramach wykładu studenci mogli uzyskać wiedzę między innymi o tym: dlaczego warto opłacać składki na ubezpieczenie społeczne, jakie rodzaje składek na ubezpieczenie społeczne trzeba płacić w zależności od rodzaju umowy (zlecenie, o dzieło, o pracę), czym różnią się poszczególne umowy (zlecenie, o dzieło, o pracę), jakie warunki należy spełniać, aby jako student być zwolnionym z obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie społeczne, jakie korzyści daje nam ubezpieczenie zdrowotne, jak przebiega proces zakładania działalności gospodarczej, czy w końcu, jak można załatwiać sprawy urzędowe bez wychodzenia z domu (ePUAP, PUE).

Korzystanie z informacji gospodarczej przewagą konkurencyjną firmy - wykład obejmował tematykę do-

tyczącą znaczenia wymiany informacji gospodarczych dla konsumentów i przedsiębiorców. Wyjaśniał, na jakich zasadach działają Biura Informacji Gospodarczej, jakie narzędzia udostępniają do weryfikowania wiarygodności płatniczej klientów i kontrahentów, a także, jakie są sposoby wsparcia tych grupy w odzyskiwaniu zaległych należności finansowych.

Dużym zainteresowaniem cieszyły się ostatnie wykłady w ramach programu „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem”. Tym razem spotkania wprowadziły studentów Wydziału Ekonomicznego w zagadnienia bezpieczeństwa transakcji internetowych oraz w tematykę dotyczącą minimalizowania ryzyka kredytowego. Tematem wykładów były: **Bezpieczne zakupy w sieci** oraz **Wiarygodność finansowa, co możesz zyskać? Rola BIK**. Pierwsze zaj-

ęcia prowadził ekspert Działu Bezpieczeństwa serwisu Allegro, a w ramach prelekcji można było usłyszeć między innymi o tym: jak modele biznesowe stosowane przez sprzedawców wpływają na poziom bezpieczeństwa kupujących? Jak dokonywać bezpiecznych płatności w sieci? Jakie uprawnienia przysługują kupującym? Gdzie szukać pomocy w przypadku napotkania problemów podczas zakupów internetowych? Co zrobić, aby podnieść poziom swojego bezpieczeństwa. Drugi wykład natomiast poprowadził Pan Jarosław Jezierski - Regionalny koordynator programu Nowoczesne Zarządzanie Biznesem, który przedstawił studentom Wydziału Ekonomicznego tajniki zwiększenia bezpieczeństwa i ochrony obrotu pieniężnego oraz zapobiegania nadmiernej zadłużeniu.

dr hab. MAGDALENA BYCZKOWSKA



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



KIERUNKI LICENCJACKIE (I stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

KIERUNKI INŻYNIERSKIE (I stopnia):

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE (5 letnie):

- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA

KIERUNKI MAGISTERSKIE (II stopnia):

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

WWW.AJP.EDU.PL

UL. TEATRALNA 25
66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22

Bez pszczoł nie byłoby miodu i owoców

Z Krzysztofem Łukasiewiczem, pszczelarzem i prezesem firmy 4Bee, rozmawia Renata Ochwat

- Jest pan pszczelarzem?

- Tak, pszczelarzem.

- Co to znaczy być pszczelarzem w dzisiejszych czasach?

- No właśnie. Zawód dość skomplikowany, ciekawy.

- Dlaczego skomplikowany?

- Może dlatego, że czasy są ciekawe. Mamy do czynienia z umieraniem pszczoł. A to za sprawą chemizacji rolnictwa. Za sprawą też i tego, że świat się rozwija, idzie do przodu. I niekoniecznie dba o to, aby te owady, jakimi są pszczoły, przeżyły. A przecież pszczoły pełnią niezwykle ważną rolę w przyrodzie.

- Przez lata mieszkał pan i pracował w Gorzowie. Gdzie teraz można pana znaleźć?

- Mieszkam trochę pod Gorzowem, dokładnie w połowie drogi między Kostrzynem a Dębem w Suchlicy. Ale rzeczywiście przez wiele lat pracowałem w Gorzowie.

- Mało tego, wymyślał pan wiele różnych imprez pszczelarskich.

- Tak, to prawda. Były Jarmarki Miodne, trochę różnych działań propagujących pszczelarstwo. Jestem od wielu lat współorganizatorem oraz autorem pytań Konkursu Pszczelarskiego pt. "Pszczelarstwo w Polsce". I cały czas to robimy. To jest połączenie pasji, jaką jest pszczelarstwo, czegoś, co wpajał ojciec, wpajał dziadek z wykształceniem kierunkowym, jakie mam. Jestem magistrem inżynierem pszczelnictwa Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie

- Bycie pszczelarzem to chyba jednak taki trochę dziwny zawód. Bo pszczelarze są obecni w technice i kulturze od zawsze.

- Oczywiście. Zaczynamy bowiem od bartników. Pszczelarze to kontynuacja i następstwo. Bartnicy to byli ludzie, którzy dzięki specjalnym linom wchodzili na drzewa i tam obsługiwali barcie. Stąd ta nazwa. A jak barcie zeszły na poziom ziemi, doszły do tego ule - bardzo różne i z różnego materiału, to właśnie od tego momentu zaczęła się tak naprawdę praca z pszczołami i od tego momentu można mówić o pszczelarzeniu.

- Zawód, pasja czyli coś, co przechodzi z ojca na syna. W pana przypadku też tak było?

- U mnie tak było. Tak to teraz też jest. Przynajmniej w większości przypadków. Choć obecnie obserwuję na



Fot. Archiwum Krzysztofa Łukasiewicza

K. Łukasiewicz: Przede wszystkim pszczoły są niezbędne do zapylania roślin, zapylania kwiatów

rynku ogromne zaciekanie nie pszczelarstwem. I ja tak naprawdę zachęcam ludzi, którzy mają trochę miejsca oraz pasji w sobie do obcowania z przyrodą, żeby sami zakładali pasieki. To może być fajna pasja, ale też i ciekawa odskocznia od rzeczywistości, od codziennego dnia.

- Jak w takim razie wygląda środowisko pszczelarskie w Gorzowie i w okolicach?

- To jest bardzo duże grono ludzi, którzy się tym zajmują. Region zresztą jest takim ciekawym regionem pszczelarskim. Mamy bardzo dużo miejsc, w których kwitnie grochodrzew, inaczej zwany robinią akacjową, czyli jeszcze prościej akacją. I dzięki temu mamy najwięcej w Polsce miodu akacjowego. A mówiąc region, mam na myśli teren od Żagania, Żar poprzez Zieloną Górę, Krosno Odrzańskie, Cybinkę, Słubice, Kostrzyn, Gorzów i okolice, cała Dolina Odry, czyli zagłębie akacjowe. Inne regiony w Polsce tego nie mają. Mało tego, cała Dolina Odry, nie tylko po stronie polskiej jest zagłębiem akacjowym. Ciekawostką może być i to, że po stronie niemieckiej pszczelarze z Bawarii przyjeżdżają z własnymi ulami i ustawiają je w okolicach Frankfurtu nad Odrą właśnie po to, żeby zebrać miód akacjowy. To jest 800 km w jedną stronę!

- Zainteresowanie pszczelarstwem to zainteresowanie tym jako hobby, czy też jako ewentualnym zawodem?

- Pszczelarstwo jako zawód to jednak trochę ciężka i skomplikowana sprawa. To

wymaga zagłębienia się w temat, wiedzy, odczytania w problemach. Potrzeba też trochę zainwestować w pasiekę. Maszyny do prowadzenia profesjonalnego pszczelarstwa niestety, sporo kosztują. Trzeba pamiętać, że jest to gałąź przemysłu spożywczego. Dlatego też obostrzenia są dość duże. Ale do prowadzenia takiej gospodarki amatorskiej to raczej zbyt wielkich nakładów nie trzeba. Można to obrazowo porównać do hodowli gołębi. W takim przypadku pszczelarstwo nie wypada najgorzej. A nawet, podsłuchując gołębiarzy, myślę, że pszczelarstwo jest jednak nieco tańszym hobby. Moim zdaniem to jest hobby mega ciekawe, może trochę bardziej niebezpieczne, oczywiście w cudzysłowie to niebezpieczne, bo przecież pszczoła może użądlić. Ale stwierdzenie - chodź, posmakuj miodu z mojej pasieki - wśród znajomych może sprawić coś, czego inni mogą zazdrościć.

- Chodź, posmakuj miodu z mojej pasieki, to jedno. A drugie, pszczelarstwo to cała gama produktów pochodnych.... Okazuje się, że to hobby może być dobre dla rodziny, dla przyjaciół, ale też może dostarczyć różnych rzeczy, za które normalnie trzeba płacić całkiem pokaźny pieniądź.

- Oczywiście. My na pszczelarstwo patrzymy głównie przez pryzmat miodu. I tak naprawdę trochę się z tym patrzeniem zatraciliśmy. Pszczelarstwo i pszczoły nie są nam potrzebne po to, aby produkowały miód i tylko miód. Przecież

oprócz miodu otrzymujemy propolis, mleczko pszczele, воск, jad pszczeli używany w medycynie, a dokładnie w reumatologii. To jest tylko pochodna tego, do czego pszczelarstwo zostało przez kogoś wymyślone.

- To jaka jest najważniejsza rola?

- Przede wszystkim pszczoły są niezbędne do zapylania roślin, zapylania kwiatów. Dzięki temu mamy owoce, ale i olej rzepakowy. Pszczoły mają ogromną rolę w przyrodzie. Dzięki nim mamy owoce, a w owocach witaminy i mikroelementy. Jakby nie było pszczoł, to nie byłoby gruszek, jabłek, cześni, truskawek. Jednym słowem, smutno by nam było w życiu.

- Od pewnego czasu wiadać w różnych miejscach poustawiane pasieki. Ot choćby przy stacji kolejowej w Santoku, na drodze kostrzyńskiej, nad Wartą i w wielu innych miejscach. Co jednak trzeba zrobić, żeby zostać pszczelarzem?

- Na początku trzeba się dowiedzieć różnych ważnych na temat pszczelarstwa informacji. Potem trzeba pojeździć na imprezy dla pszczelarzy, na których można się wielu ciekawych i praktycznych rzeczy dowiedzieć, nawiązać kontakty. My takie imprezy w trakcie roku dla pszczelarzy oraz przyszłych pszczelarzy organizujemy kilka razy do roku. Robimy także dni otwarte dla pszczelarzy, żeby mogli poznać nawiązki w naszej branży. Robimy konferencje pszczelarskie w które włączają się samorządy, na które zapraszamy uznanych naukowców. To wszystko pomaga w

wejściu w ten świat. Na tych spotkaniach można poznać naukowców zajmujących się życiem pszczoł, ich chorobami, ale też spotkać praktyków, pszczelarzy z wieloletnim doświadczeniem. I warto dodać, że do nas przyjeżdżają pszczelarze z Wielkopolski, z Pomorza Zachodniego, z Dolnego Śląska, z połowy Polski oraz z sąsiadujących z nami krajów, głównie Niemiec, co wydaje się dość oczywiste. Żyjemy w doskonałym regionie, tylko dodam, że mamy kontakty z pszczelarzami zawodowymi oraz tymi, którzy niekoniecznie prowadzą jakieś wielkie pasieki, ale za to mają wieloletnie doświadczenie w tym, co robią. To może być bardzo stymulujące dla tych wchodzących w zawód. To dość skomplikowany temat, z pozoru łatwy, ale im dalej w las, tym problemów więcej. Coraz więcej osób jest zainteresowanych profesjonalnym pszczelarstwem, największa pasieka którą obsługujemy to ponad 30 tys. rodzin pszczele. Jest to pasieka zlokalizowana po stronie niemieckiej, blisko naszej granicy.

- W literaturze, ale i innych źródłach spotyka się określenie - miód jest najzdrowszym jedzeniem na świecie. Nie psuje się, można go długo przechowywać, jest zdrowy. Takie źródło życia. Prawda to? Przecież to słodycz jest.

- Z tą słodyczą to teoretycznie tak. Ale się okazuje, że łyżeczka miodu ma mniej kalorii niż łyżeczka cukru. A w tej łyżeczce są jeszcze mikroelementy, enzymy, których w cukrze po prostu nie ma. Do tego też trzeba dolożyć witaminy. I jeśli jest to miód pozyskany przez pszczelarza w odpowiedni sposób, posiada odpowiednią ilość wody czyli 17-18 procent zawartości wody, a reszta to jest sucha masa z tą całą dobrocią. To jest ta część, o którą nam chodzi, ta, która niesie te wszystkie zdrowe i pożądane składniki. Ale co najważniejsze, miód jest przede wszystkim maksymalnie smaczny. I ta łyżeczka miodu dziennie, dobrego miodu - co podkreślam, nikomu nie zaszkodzi. I tylko powiem, że szczególnie wartościowy jest miód akacjowy, ten nasz, który polecany jest nawet diabetikom. Do tego dochodzi pyłek kwiatowy - źródło białka, mikroelementów i witamin, do tego pierzga pszczoły, mleczko pszczele, jad pszczeli. A weźmy choćby воск - znany z Andrzejek i świec. A mało kto

wie, że to jest źródło lipidów i fajnych związków tłuszczowych, które są wykorzystywane przy produkcji kosmetyków. Do tego można dodać jeszcze konchy, czyli świece do uszu, które są coraz popularniejsze.

- To może uda się panu wytłumaczyć, skąd się biorą barbarzyńcy, którzy mordują pszczoły. Mam na myśli tych, którzy podpalają ule, gipsują wloty do nich, ostatecznie zwyczajnie trują, niszczą. Skąd się to bierze?

- O chuligańskich wybrykach mówić nie będę. Bo to wszędzie się dzieje. A w innych przypadkach, może po części z zazdrości, po części może z niewiedzy, po części pewnie też z głupoty. Myślę, że problem jest skomplikowany. Z jednej strony wszyscy od przedszkola wiedzą, że rola pszczoły w przyrodzie jest nie do przecenienia. Nie będzie pszczoły, nie będzie nic. Więc dbać o nie należy, i już. Ale z drugiej strony - mam pszczelarza za plotem. I tu już sprawa się komplikuje. Przecież ja mam małe dzieci i co będzie, jak mi te pszczoły użądla do dziecko? Myślę, że wszyscy lubią pszczoły, ale niekoniecznie ich sąsiedztwo. A okazuje się, że wszystko zależy od podejścia do tematu. Jeśli podejmiemy do kwestii fachowo, to pszczelarz może zadziałać na tyle, że pszczoły nie będą agresywne, jego praca będzie się odbywała w takich godzinach, w których z niczym to nie będzie kolidowało. Dzieci będą sobie bez problemów przebywały na dworze. A ja będę wiedział, że pszczoły sąsiada zapyłają moje drzewka i krzewy owocowe, a dzięki temu będę miał owoce. To wszystko jest kwestią zdrowego rozsądku, dogadania się z sąsiadami, wyjaśnienia sobie pewnych rzeczy. I takie barbarzyństwo, o jakim była mowa, z którym mamy niestety do czynienia, nie będzie następowało. Myślę, że taki ktoś powinien się 200 razy zastanowić, nim coś takiego uczyni. Zniszczenie jednej rodziny pszczoły to ogromna wyrwa i pustka w ekosystemie. Coś, czego nie da się tak szybko naprawić. Sezon pszczelarski to zaledwie cztery miesiące w roku. Przez następną część roku pszczelarz musi zadbać, aby pszczoły przeżyły do kolejnego sezonu. Dlatego warto pogadać z sąsiadem, usiąść przy grillu, wypić piwo z miodem, sprawę można na zawsze załatwić. Trzeba ze sobą rozmawiać.

- Dziękuję bardzo.

A najbardziej mu żal, że nie

Jerzy Rembas to jedna z legend gorzowskiego żużla, człowiek który odczarował londyńskie Wembley.

Jerzy Rembas na świat przyszedł w Bogdańcu w kwietniu 1956 roku. Od dzieciństwa uwielbiał jazdę na motocyklach. Już w wieku sześciu lat śmigał po okolicznych górkach.

- Podkrażałem braciom WFM-kę z garażu, pchałem ją na górkę, podstawiłem cegły, żeby wdrapać się na siodło - opowiada Jerzy Rembas. - Potem koledzy lekko mnie pchali, włączałem bieg i już się jechało. Gdy przejechałem odpowiedni odcinek, zwałniałem bieg na luz i... zeskaکیwałem z motocykla. Również od czasu do czasu podbierałem ojcu stary motocykl marki „Mińsk”. Oczywiście ojciec coś tam podejrzewał, ale wszystko wydało się dopiero, kiedy miałem dość poważną kraksę. Jechałem pod stromą górę i w pewnym momencie wyskoczył mi bieg. Niestety, nie zdążyłem wyhamować i nabawiłem się dużego krwiaka na nodze - przypomina.

Wojskowy pas Plecha

W wieku 13 lat trafił do sekcji motocrossowej w Stali, ale po jednym treningu sekcję rozwiązano i przeniósł się do sekcji żużlowej. W 1971 roku zdał licencję, w następnym wiosną zadebiutował w lidze, a już jesienią wystąpił w pierwszych meczach towarzyskich reprezentacji Polski przeciw zespołom ZSRR i Szwecji.

Zaledwie rok później miał już serdecznie dość żużla. Na jednym z treningów miał wypadek i doznał złamania miednicy. To wtedy powiedział do kierownika stadionu **Aleksandra Ilnickiego**, że więcej na motocykl nie wsiądzie. Po miesiącu był z powrotem na torze, a zimą przeszedł oficjalny chrzest na reprezentanta Polski.

- To było na obozie w Zakopanym - opowiada. - Zenek Plech wziął ze sobą wojskowy pas, choć najczęściej chrzest robi się żużłowymi laczkami. Heniek Żyto pierwszy zadał mi pytanie, dając szansę, że nie dostanę tym pasem. Miałem tylko udzielić prawidłowej odpowiedzi. Zapytał, czy akumulator samochodowy może zabić? Odpowiadałem, że nie, bo jest w nim małe napięcie. On na to, że jak spadnie mi na łeb z dziesiątego piętra to chyba nie przeżyję. I ciach tym pasem w tyłek. Inni też zaczęli zadawać pytania bez odpowiedzi, a ja z głową włożoną pomiędzy sztachety i z wypiętymi pośladkami przyjmowałem te uderzenia pasem.



2. W latach 70-tych minionego wieku należał do czołówki polskich żużlowców



Stal Gorzów była w 1977 r. wicemistrzem świata, jak napisała jedna z gazet o polskiej drużynie składającej się przede wszystkim ze stalowców. Od lewej: Ryszard Fabiszewski, Marek Cieślak (Włóknierz Częstochowa), Bogusław Nowak, Edward Jancarz, Jerzy Rembas oraz Andrzej Grodzki (kierownik drużyny)

Nie mogłem potem dojść do pokoju, ale reprezentantem Polski zostałem - zauważa.

Huk na Wembley

Wspominając swoje reprezentacyjne występy najbardziej żał mu jest, że w 1978 roku na legendarnym stadionie Wembley w Londynie

nie stanął na podium indywidualnych mistrzostw świata. Do zawodów przystąpił praktycznie z marszu. Był zawodnikiem rezerwowym, lecz kilka dni przed finałem dowiedział się, że zastąpi kontuzjowanego Niemca **Hansa Wassermanna**.

- Wszyscy Polacy wcześniej bali się tam jeździć, a ja podszedłem do imprezy spokojnie. Dużo pomógł mi Edek Jancarz. Przygotował mnie mentalnie, ale przede wszystkim podstawił mi świetny motocykl. Już na treningu jeździło mi się kapitalnie. Nigdy wcześniej i nig-

dy później nie miałem tak rewelacyjnego sprzętu. Kiedy przyjechałem na stadion w dniu finału dostałem „gęsiej skórki” na widok tysięcy kibiców z trąbkami, klaksonami i piszczałkami. Żeby w parkingu porozmawiać trzeba było mieć megafon. Redaktor Jan Ciszewski powiedział mi, że

będzie bezpośrednia relacja do Polski, co mnie załamało. Bałem się wstydu. Na duchu podtrzymywali mnie kibice z mojego angielskiego klubu Leicester, których sporo przybyło na zawody. W sumie jeździło mi się znakomicie. W pewnym momencie przeraziłem się, że mogę wygrać. Niestety, w dwóch biegach zrobiłem zbyt poważne błędy i przyjechałem w nich na trzecich pozycjach. Pozostałe wygrałem. Potem doszedł jeszcze ten niefortunny baraż o brąz. Po starcie uniosło mi przód motocykla i było po medalu. Nie dociążyłem odpowiednio tylnego koła i złapał on uślizg - kręci głową.

Pechowiec w IMP

Do dzisiaj żał jest mu także, że nigdy nie stanął na najwyższym stopniu podium w indywidualnych mistrzostwach Polski. Dwukrotnie był drugi. Najpierw w 1976 roku przegrał ze **Zdzisławem Dobruckim**, a właściwie z defektem motocykla. Nie tylko on, bo także **Edward Jancarz** miał defekt i wylądował na trzeciej pozycji.

- Wszyscy jechaliśmy w jednym biegu i najpierw sprzęt nawalił Edkowi, który prowadził. Nawaliła mu dźwigienka od zaworu. Tym samym jechałem po mistrzostwo, mając za plecami Dobruckiego. I na drugim okrążeniu spadł mi łańcuch. Bliżej mistrzostwa byłem chyba w 1984 roku, ale minimalnie przegrałem z Zenkiem Plechem, który dysponował szybszym motocyklem. W decydującym wyścigu wygrałem z nim start. Zenek zaatakował mnie po szerokiej. Widziałem go, mogłem poszerzyć tor jazdy, ale mogłoby wtedy dojść do niebezpiecznej sytuacji. Wielu zawodników tak jeździ, ja jednak zawsze wyznawałem zasadę fair play na torze. Był szybszy, niech jedzie i wygrywa - dodaje.

W sumie podczas kariery Rembas wywalczył cztery medale DMS - dwa srebrne (1976-77) oraz dwa brązowe (1978 i 1980). Na krajowych torach wywalczył 23 medale mistrzostw Polski. W latach 1978 i 1981 startował w lidze brytyjskiej w Leicester Lions oraz Wimbledon Dons.

Sześć nocy w maluchu

Kariera żużlowca to nie tylko starty. To także ciągłe przejazdy z miasta do miasta, z kraju do kraju. W dzi-

stanął na podium na Wembley



Fot. Kazimierz Lipiński

Ostatni wielcy wojownicy dawnej Stali: Ryszard Franczyszyn, Cezary Owizyc, Bogusław Nowak, Jerzy Szablowski (kierownik drużyny), Mirosław Daniszewski, Jarosław Gała, Edward Jancarz (w roli trenera) oraz Stanisław Racięda, Mieczysław Woźniak i Jerzy Rembas



Fot. Archiwum

J. Rembas pozostaje wiernym kibicem gorzowskiej Stali i często gości na stadionie, który nosi imię jego kolegi z toru



Fot. Archiwum

Tu z synem Piotrem, który także próbował swych sił na żużlu

siejszych czasach jest dużo łatwiej. Granice w większości są zniesione, do wielu żużlowych krajów nie trzeba mieć wiz, często nawet paszportu. W 1978 roku było inaczej. I właśnie po zakończeniu sezonu w 1978 roku Jerzy Rembas spakował się i fiatem 126 p ruszył z Anglii do Polski. Kiedy sprawdzał dokumenty zorientował się, że nie ma wiz tranzytowych potrzebnych do przejechania Belgii i Niemiec. Nawalił jego menadżer z Leicester.

- Musiałem pojechać do Londynu i poszukać obu ambasad - opowiada. - W stolicy Anglii byłem wieczorem, po przespaniu się w

aucie szybko załatwiłem wizę belgijską, ale zanim dotarłem do niemieckiej ambasady była już zamknięta. Pojechałem pozwiedzać Londyn i po przespaniu drugiej nocy w maluchu... zgubiłem się. Zanim z powrotem znalazłem tę ambasadę było za późno i nie chcąc już czekać podrobiłem nieaktualną wizę i ruszyłem na prom. Nazajutrz przejechałem Belgię, lecz na granicy niemieckiej szybko się zorientowano, że coś tu nie gra i mnie zamknęli. Potem puścili i kazali wrócić do Belgii, gdzie miałem załatwić już oryginalną wizę. Zaliczyłem kolejną nocy w aucie, wszystkie pieniądze jakie miałem przy sobie musiałem wyciągnąć na zapłacenie wizy i dodatkowo jakieś kary. Kiedy wreszcie znalazłem się w Niemczech nie miałem już paliwa i pieniędzy. Podjechałem pod stację, zatankowałem i zapłaciłem... prezentami, które wiozłem do domu. Po tygodniu i sześciu nocach spędzonych w maluchu wreszcie dotarłem do Gorzowa - kończy.

Najpiękniejsze lata życia

Z żużlowych torów Jerzy Rembas zjechał w 1989 roku. Pod koniec maja 1990 roku w Gorzowie odbył się pożegnalny turniej, zakończony zwycięstwem Piotra Śwista. Sam bohater nie wziął udziału w zawodach.

Ograniczył się do przejechania honorowej rundy wraz z synem Piotrem, który przygotowywał się w tym okresie do zdania licencji. W programie zawodów Jerzy Rembas skierował do wszystkich ostatnie słowo jako żużlowiec. Napisał m.in.:

„Na żużlu spędziłem najpiękniejsze lata swego życia. Dzięki żużlowi zwiedziłem też kawałek świata. Po 18 latach nadeszła pora rozstania się z występami na torze. Teraz chciałbym być równie przydatnym w pracy szkoleniowej, bo rozstania z żużlem po prostu sobie nie wyobrażam (...).”

I został drugim trenerem pomagającym Stanisławowi Chomskiemu. Nie trwało to jednak długo. Z czasem całkowicie odsunął się od żużla, ale nie obraził się na swoją dyscyplinę. Do dzisiaj jest jej wielkim fanem, chodzi na mecze Stali i mocno kibicuje naszej drużynie. I komentuje:

- Miałem okazję jeździć w czasach, kiedy zespół Stali składał się praktycznie z samych gorzowian lub zawodników z okolic. Tworzyliśmy nie tylko zgraną drużynę, ale też fajną paczkę kolegów i przyjaciół. To pozostało do dzisiaj. Cały czas utrzymujemy ze sobą kontakt, często się spotykamy, jeździmy na turnusy rehabilitacyjne, a nawet występujemy w teatrze...

ROBERT BOROWY

r e k l a m a

MOTO KORD FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!



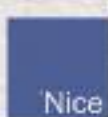
r e k l a m a



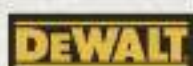
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

